Nr 253 Kraków, Sobota dnia 5 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i Świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rządy pana de Freycinet.

Wczoraj dnia 4 października nowe ministerjum Dupuyego przedstawiło się parlamentowi francuskiemu. O przebiegu rozpraw nad programem rządu co do ogólnej polityki państwowej, które odbyły się przy tej sposobności przyniosą zapewne telegramy szczegółowe sprawozdania. Tymczasem jednak jeszcze przed posiedzeniem Izby zaszły w Paryżu niespodzianki, które rzucając dziwne światło na stanowisko głównej figury nowego rządu, ministra wojny pana de Freycinet, stanowią zarazem fakty ogromnej doniosłości, mogące pchnąć stanowczo sprawę Dreyfusa o wielki choć smutny krok naprzód.

Nowe ministerjum Dupuyego wbrew rokowanym nadziejom zajęło wobec żydowskiego matactwa stanowisko wprost oburzające do żywego wszelkie prawe uczucia narodu. Naród chciał, aby u steru nawy państwowej stanęli ludzie szlachetni i miłujący Francję, usunął ministerstwo Dreyfusa, domagał się, aby raz wreszcie ukręcono wszystkie łby zgłodniałej hydrze, która z łona jego ojczyzny najbardziej prawych wydzierała obywateli i która plwając na honor armji, depcąc patrjotyczne ideały Francuzów bezczelnie wobec ojczystej ziemi i ludzkości, wytoczyła przed trybunałami sprawiedliwości jawną obronę zdrady.

Naród chciał, aby rząd, któremu on z zaufaniem powierzał honor ojczyzny, zrehabilitował ją w opinji świata, piętnując całą ohydę wytartych sumień i krętactwa zuchwałej bandy żydowskiej, która już od lat tylu wciąż burzy i zawichrza spokój i całość Rzeczypospolitej.

Bezpośrednią przyczyną upadku ministerjum Brissona był ów zawód właśnie, jaki gabinet ten przyniósł Francji patrjotycznej. Nie co innego, jak tylko łączność z Dreyfusami obaliła Brissona. Od wyraźnego zaznaczenia tej łączności rozpoczyna dzieje swego istnienia nowy gabinet paryski. Czy wobec tego stanął on na silnej podstawie, czy nie kryje już w samym dniu narodzin niewątpliwych czynników rozkładu i zgonu, to niedaleka przyszłość stwierdzi i wykaże. Pytamy się dziś jednak, jak winien przyjąć podobne rządy naród francuski, jak powitać tych panów, co rozpoczynają działalność swoją od bratania się z żydostwem i wydawania na jego łup tajemnic narodowych i rękojmi politycznej potęgi państwowej!

Jenerał wojny Freycinet, jak nam telegrafują z Paryża, usunął z urzędu szefa jeneralnego sztabu, jenerała Renouarda, który stanowisko to zajmował od czasu ustąpienia Boisdeffre'a. Jenerał Renouard należał do najlepszych patrjotów i obrońców ojczyzny.

Nowym szefem sztabu jeneralnego, powołanym na to stanowisko przez ministra, jest dotychczasowy komendant 11 korpusu armji w Nantes, jenerał Brault, osobisty przyjaciel i powiernik Freycineta. Brault zalicza się do partji skrajnie liberalnej i jest duszą i ciałem oddany nowemu ministrowi wojny.

Wobec wyboru nowego szefa sztabu rozwiązana została ostatecznie drażliwa sprawa wydania trybunałowi żydowskiemu tajnych aktów wojskowych. Jest obecnie rzeczą nieuniknioną i pewną, że trybunałowi kasacyjnemu oddany będzie ów sławny fascykuł aktów, od wydania którego wzbraniali się zawsze wszyscy jenerałowie, szefowie sztabu, a armja i prawdziwi patrjoci francuscy popierali ich na tem stanowisku; dziś będą papiery te oddane na łaskę Dreyfusardów.

Freycinet zamianował szefem swego gabinetu jenerała Pamarda, dotychczasowego poddywizjonera w Tulonie, człowieka znanego również z zasad wysoce liberalnych, to znaczy sprzyjającego żydom. Jakoż i sprawa mianowania nowego gubernatora Paryża, zostanie załatwiona w najbliższym czasie. Generał Zurlinden będzie przeniesiony prawdopodobnie do Tours na miejsce jenerała Merciera, który przeniesiony zostanie w stan spoczynku. Do wiadomości tych nie potrzeba komentarzy!

Socjaliści o „chłopskiem poddaństwie w Polsce“.

„W pięćdziesięcioletnią rocznicę zniesienia pańszczyzny w Galicji“ — wyszła nakładem *Naprzodu* i *Równości*, a drukiem Artura Goldmana (oczywiście żyda) — broszura pod tytułem: „Chłopskie poddaństwo w Polsce“.

Nieuctwo, tendencyjne naciąganie historycznych faktów gwoli uzasadnienia socjalistycznych poglądów na sprawę chłopską, gmatwanina historjozofji z socjologją, zaprawiona fałszywą analizą i jeszcze fałszywszą dedukcją — jednem słowem, kasza z piaskiem, przysmażona na stęchłem sadle żydowsko-socjalistycznych teoryj i przeznaczona dla odurzenia wygłodzonych żołądków chłopskich — oto treść owej broszury, bądź co bądź ciekawej ze względu na patologję społeczną, na ów ferment, jaki między ludem wywołuje zła wola jednostek, pozbawionych rzetelnej wiedzy i uczciwości, ale niepozbawionych zarozumiałości, uporu i samowiedzy: ściśle osobistego interesu.

Gdyby zresztą broszura ta — jak tysiące innych głupstw sporadycznych — zaległa tylko półki księgarskie, licząc na dobrowolny pokup czytającej publiczności — nie wspomnielibyśmy nawet o jej istnieniu. Ale ta broszura została wydana w celach agitacyjnych i szerzona jest po wsiach między polskiem włościaństwem.

Do jakiego stopnia doszła u nas żydowsko-socjalistyczna demoralizacja, świadczy fakt, że gdy socjaliści innych krajów czczą i bronią swoje ideały narodowe na równi z socjalistycznymi, na każdem miejscu i wogóle, gdzie tego zachodzi potrzeba — to u nas na żydowsko-międzynarodowym żołdzie pozostająca zgraja socjalistycznych opryszków, odważa się publicznie w obliczu uciemiężonego wprawdzie, ale uczciwego ludu — wyszydzać ideę Jagiellońską, zohydzać całą przeszłość narodu i z błotem mięszać wszystkie najświętsze uczucia większości na żydowsko-międzynarodowym żołdzie niepozostających obywateli kraju.

Czy słyszał kto kiedy Niemca-socjalistę, przemawiającego czy to na zgromadzeniu ludowem, czy w parlamencie — przeciw własnej ojczyźnie?

Czy słyszano Francuza przywołującego przeszłość swego narodu do odpowiedzialności za winy bieżącej chwili? Czy może Anglik wyparł się swej, bądź co bądź krwawej historji, lub kiedykolwiek stawiał ją pod pręgierzem dla marnego zysku osobistego i agitacyjnego? Mówią, że historja jest matką przyszłości! Na przeszłość narodu, jak na grób ojca pluć synom nie wolno, chociażby im ojciec nic prócz życia nie pozostawił. Historja Polski nie jest gorsza od historji innych państw i narodów, jeżeli nie lepsza w znaczeniu moralnem. Tylko łotr płatny może się jej wypierać lub ją znieważać...

Przypatrzmy się tej agitacyjnej broszurze „Chłopskie poddaństwo w Polsce“. Było to w czasach wyłaniającej się historji Polski, a więc przed Piastem. „Rolnicy — pisze historyk-socjalista — rozpadli się na dwie warstwy: chłopów uprawiających ziemię i szlachciców, żyjących z danin i pracy chłopskiej tudzież z łupów wojennych“. Te „stany wyższe (szlachta) rządziły stanami niższymi, rozumie się tak, ażeby z tych rządów mieć najwięcej korzyści dla siebie“. Załatwiwszy się w ten sposób z naszą praprzeszłością — to jest, wymyśliwszy na dzisiejszą modłę „pracę“ chłopów, z której ówczesna szlachta postanowiła „najwięcej“ wyciągnąć „korzyści“ — przystępuje historyk-socjalista do „Polski“, jako „państwa“ i do... „rozwoju pańszczyzny“ (!).

„Powinności chłopskie wszystkie razem nazywały się „ciężarami prawa polskiego“ i były najdawniejszem prawem chłopskiem, czyli raczej uprawnieniem szlachty do wyzysku chłopskiej pracy. W tym wyzysku chłopów widzimy najstarszą pańszczyznę, na której opierało się całe polskie państwo od chwili swego powstania aż do upadku“. Tak sobie lapidarnie o tym „wyzysku“ opowiadając — kończy niefortunny historyk odnośny ustęp słowami: „Pierwszą fazę poznaliśmy już, a obecnie zobaczymy jak się to najdawniejsze prawo wyzysku chłopskiego przemieniło od czasu, kiedy znaczna część ziemi przeszła z rąk książąt w posiadanie szlachty i duchowieństwa“.

Historyk-socjalista zbliża się do wieku XI i... o dziwy! rozjaśnia nam dzieje tego wieku — jak nikt przed nim. Ot, tak się rzecz miała: „Wszystkie ówczesne sprawy, nawet najbardziej świeckie, nosiły sukienkę wyznaniową, otóż ludzie biją się o chleb (sic) rozumieli, że biją się za wiarę o „rozszerzenie religji chrześcijańskiej“, tak jak „wyznawcy Mahometa“ walczyli niby „o dobro swej wiary“.

Podług tej gadki autora — sądzićby należało, że zawrzała „ekonomiczna“ walka na całej linii, niby taka „cukrowa“ amerykańsko-hiszpańska walka, z tą różnicą, że tam pod ochroną pawęży i przy użyciu dzid a tu pod ochroną pancerników a za pośrednictwem wystrzałów armatnich! A wiecie co to były Krucjaty, owe sławne wojny krzyżowe podejmowane na Wschodzie przez chrześcijańskie ludy w celu zdobycia Palestyny i oswobodzenia z rąk Muzułmanów grobu Zbawiciela? Zdaniem historyka-socjalisty „były to wielkie wyprawy zaborcze Chrześcijan pod hasłem obrony miejsc świętych w Palestynie“. (!)

Z tego wniosek: „że rycerze chrześcijańscy nabrali“, walcząc „na Wschodzie „więcej ogłady i chęci wygodnego, wykwintnego (!) życia“, przeto „nie wystarczyły im już płody własnej ziemi, dostarczane“ rozumie się przez wyzyskiwanych „chłopów i rzemieślników“ więc zaczęto handlować...

Ten „rozwój ekonomiczny wpłynął rozumie się także na Polskę“ to zwiększało ciągle potrzeby szlachty, która „wraz z duchownymi dążyła do podniesienia swoich dochodów“ tedy: „już z końcem wieku XI. i w pierwszej połowie w. XII. doszło do tego, że ziemią polską podzielił się dwór książęcy z księżmi, biskupami, klasztorami i rycerzami. Nawet członkowie rodu panującego weszli do tego podziału, to też rozpoczął się nowy okres historji polskiej tak zw. „Polski w podziałach“.

Ta „Polska w podziałach“ to istne *curiosum*! Dotychczas każde dziecko uczyło się, że Bolesław Krzywousty, Polskę między swych pięciu synów podzielił — a tu tymczasem historyk socjalistyczny objaśnia nas, że to między siebie księża, biskupi, klasztory i rycerstwo Polskę podzieliło! Co to znaczy być bystrym badaczem i erudytem!?

Możemy sobie teraz wyobrazić co też nam a właściwie chłopkom naszym — opowie w dalszym ciągu autor „Chłopskiego poddaństwa w Polsce“. Uzbrójmy się w cierpliwość i gwoli zdemaskowania szalbierstwa publicystycznego, wniknijmy nieco w dalszą treść broszury wydanej nakładem *Naprzodu i Równości.*

„Chłop z poddanego książęcego stawał się w dobrach prywatnych poddanym księdza (biskupa, klasztoru) lub szlachcica i do obowiązków chłopskich dołączyła się powoli właściwa pańszczyzna, to jest robocizna za darmo na gruntach pańskich“ (*nota bene* „Polski w podziałach“). Ot, co to znaczy umiejętna dedukcja! Nie zatrzymując się dłużej nad marnymi wywodami historycznymi autora — przystępujemy wprost do konkluzyj, które w tym wypadku zamykają w sobie właśnie ową socjalistyczno-propagatorską tendencję.

Na zasadzie statutu króla Jana Olbrachta z roku 1496, dotyczącego panów i obowiązków szlachcica i włościanina — wydedukował autor-socjalista, co następuje: „Szlachta z żywą radością przyjęła tę reformę, ażeby — jak mówiła — nie pozwolić chłopom na przenoszenie się do miast, przez co na roli okazał się brak rąk roboczych“. Ów „brak rąk roboczych“ — oto „hasło, którego szlachta polska do

dziś dnia nie zrzekła się, nie przypuszczając nawet, że i szlacheckie ręce nadają się do pracy... Był to bezczelnie klasowy program" (?!) itd.

Do jakiej pracy chciał użyć autor rąk ówczesnej szlachty i co rozumiał przez „bezczelnie klasowy program" to pozostanie zapewnie wyłącznie jego socjalistyczną tajemnicą. Dość, że beszta szlachtę z w. XV. i będzie beształ w dalszym ciągu przez wszystkie wieki — bo oto mu głównie chodzi. (Dok. nast.)

Kraków pod względem zdrowotnym.

III.

O ile dwa dotychczas omawiane czynniki, to jest klimat i powietrze mało zależą od ludzi i nie dadzą się sztuką zmienić, o tyle czynnik trzeci również bardzo ważny i stanowczy wpływ wywierający na zdrowie ludzkie, jakim jest woda, dzięki dzisiejszemu stanowi nauki budownictwa i techniki, w bardzo wielkiej ilości miast ujęty został w ręce ludzkie i służy ku rzeczywistemu pożytkowi mieszkańców. Że woda krakowska nie należy do dobrych, udowodniono już dawno i wykazano konieczną potrzebę zastąpienia ją inną, lepiej dającą się do wszelkich celów użyć. Jakie są wady wody krakowskiej? Po pierwsze zawiera ona bardzo wiele składników mineralnych, dzięki czemu jest stopień twardości wysoki i przez to nie nadaje się ani do mycia, gdyż z trudnością rozpuszcza w sobie mydło, ani do gotowania, gdyż pomijając inne względy, przy gotowaniu ulatnia się bezwodnik węglowy z połączeń chemicznych, z jakiemi w zwykłym stanie jest związany, a pozostaje na dnie naczynia osad, z powodu którego naczynia ulegają łatwemu zniszczeniu, o czem każda gospodyni z własnego doświadczenia wie dobrze. Ale ważniejsze jest znaczenie wody używanej do picia, bez wody bowiem żadna istota żyjąca obejść się nie może, gdyż jest ona głównym składnikiem organizmu i musimy jej stratę powstałą wskutek ciągłego parowania skóry i t. p. ciągle uzupełniać. Wprawdzie dużo jest osób w Krakowie, nie pijących wcale wody studziennej tylko zastępujących ją wodą sodową lub inną jakąś wodą sztuczną lub wreszcie wprowadzających ją do organizmu z piwem, winem, herbatą i t. p., ale ten sposób dostępny jest dla klas zamożniejszych, podczas gdy sfery ubogie, zmuszone używać wody studziennej, narażone są też na jej niekorzystne działanie. Wprawdzie woda krakowska sama przez się nie jest najgorsza, bo jakkolwiek jest ona zaskórna, to jest nie pochodząca ze źródeł, tylko pochodząca z rzek, dzięki porowatości ziemi, a więc pobierająca ze sobą wszelkie połączenia organiczne i nieorganiczne, to jednak, jak badania wykazały, te połączenia organiczne już obecnie nie ulegają gniciu, owszem gnicie to już się ukończyło, a rozbiór wody wykazuje tylko obecność produktów powstałych z rozpadu i gnicia ciał organicznych, które dla organizmu nie są już tak bardzo szkodliwe.

Gorszą jest obecność wspomnianych połączeń nieorganicznych, gdyż nie jest rzeczą przyjemną ani zdrową wprowadzać do żołądka wapno, ale najgorszą rzeczą jest to, że nasza woda roi się formalnie od najrozmaitszych drobnoustrojów, z których jedne wprawdzie nie mają większego znaczenia dla organizmu, inne natomiast wprost zabójczo działają n. p. prątek tyfusowy i liczne ameby. W jaki sposób drobnoustroje dostają się do wody? Z dawna już zrobili badacze spostrzeżenia, iż przy większych epidemjach n. p. przy cholerze, da się wykazać pewna zależność już nietylko rozmiarów epidemji, ale wprost jej pojawianie się, od pewnych miejscowości i od warunków, w jakich się ta miejscowość znajduje a dalej, że największym pośrednikiem w roznoszeniu zarazy jest woda. I tak stwierdzono przy ostatniej epidemji cholery w Hamburgu, iż źródłem jej był zakażony prątkami cholerycznymi wodociąg, czego dowodem jest oprócz naturalnie badania drobnowidowego i to, że po zamknięciu tego wodociągu cholera ustała. Podobne spostrzeżenia zrobiono w Monachjum, w mieście, w którem znowu tyfus brzuszny nigdy nie wygasa, tak iż Niemcy nazywają je „miastem tyfusowem" (Typhusstadt) mianowicie, iż tam w pewnych porach roku to jest na wiosnę i w lecie liczba przypadków tej choroby się zwiększa, w następnych dwóch porach zaś zmniejsza. Petenkoffer postawił na wytłomaczenie tego zjawiska teorję zwaną „teorją stanu wody gruntowej" (Grundwasserstandtheorie), według której sprawa przedstawia się w następujący sposób: z odchodami ludzkimi, zwłaszcza ludzi chorych, wydalone prątki dostają się w głąb ziemi lub za pośrednictwem kanałów do rzek; gdy później w porze deszczowej woda w rzekach a tem samem i woda zaskórna podnosi się do wyższego poziomu, wraz z nią dostają się w górne warstwy ziemi także i drobnoustroje, względnie znajdujące się już tutaj, wskutek odpowiedniej wilgotności rozmnażają się szybko i bądź z wodą zaskórną wędrują stąd do studzien, bądź też po opadnięciu wody w porze suchej wysychają i łatwo już z tych górnych warstw czy to za pośrednictwem powietrza czy inną jakąś drogą dostają się do organizmów ludzkich.

Kraków okazuje pod tym względem wielkie podobieństwo do Monachjum i u nas bowiem tyfus nigdy nie wygasa, sporadyczne wypadki zdarzają się przez cały rok, a od czasu do czasu pojawia się ta choroba z większem natężeniem i podobnie jak w Monachjum są całe dzielnice zwane „tyfusowemi", tak i u nas okolice Stradomia, Kazimierza za takie uważane być mogą, a przyczyną tego, obok oczywiście innych czynników, przeważnie brak dobrej wody. Za dużo zajęłoby czasu i miejsca dokładne omawianie wszystkich składników wody krakowskiej, a tem bardziej jej rozbiór bakterjologiczny, który, jak było wspomniane, zbyt obfite okazując wyniki, usprawiedliwia nawet każdego mieszkańca Krakowa, cierpiącego na „wodowstręt"; jakkolwiek z drugiej strony zaznaczyć wypada, iż w niektórych punktach miasta, zwłaszcza w okolicy koszar Rudolfa, woda jest znacznie lepsza, gdyż filtrując się przez dłuższy czas wśród warstw ziemi, ma czas oczyścić się ze zbytecznych składników i naleciałości.

Dalszym czynnikiem, ważnym ze względów hygjenicznych są odpowiedne środki żywności, które jednak mogą być zanieczyszczone czy to umyślnie, czy też przypadkowo domieszkami chemicznemi i zgubny wpływ na organizm wywierać. W tym kierunku w ostatnich latach widzimy rzeczywisty a korzystny postęp w Krakowie, gdyż gospodynie już na targowisku mogą się przekonać o czystości nabiału w miejskim urzędzie do badania takowego, a ewentualnie w zakładzie państwowym, umyślnie do tego celu założonym i otwartym w ubiegłym roku. Ale nietylko chemiczne domieszki znajdujemy w artykułach spożywczych, lecz także skutkiem przechodzenia ich przez kilka rąk, lub naczyń, zanim dostaną się do rąk konsumentów, stają się one pośrednikiem różnych drobnoustrojów.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na mleko, które jeśli pochodzi od krowy chorej na gruźlicę, zawiera w sobie prątki gruźliczne i przez staranne przegotowanie trzeba zniszczyć te groźne dla człowieka mikroby, nigdy zaś nie używać mleka surowego. To samo da się powiedzieć o mięsie a szczególnie ostrożnym być trzeba przy kupowaniu wędlin, one bowiem, spożyte w stanie nieświeżym, wywołują ciężkie przypadłości żołądkowe i stan choroby kilka dni a nawet tygodni trwający. Równie niebezpieczne są nieświeże ryby, chociaż w tym kierunku również wielce znaczny zwrot ku lepszemu, gdyż w nowo otwartej hali rybnej można się zaopatrzyć w ryby świeże, nie potrzebując nabywać ich u pojedynczych handlarzy a tem samem uchronić swój organizm od ciężkiej słabości.

Gorzej znacznie pod względem hygieny stoją mieszkania w Krakowie, których urządzenie nie odpowiada warunkom czystości i zdrowotności; dość wspomnieć złe urządzenie śmietników po podwórzach itp. usterki, o których możnaby osobną rozprawę napisać. Jednę jeszcze niekorzystną stronę Krakowa podnieść należy, dającą się uczuć zwłaszcza w lecie, tj. brak ogrodów. Wprawdzie posiada Kraków plantacje, które bez wątpienia są nietylko jego ozdobą, lecz także korzyścią pod względem zdrowotnym, ale

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

162

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— W własnej osobie, dobrodziejko, ojcze święty — potaknął palestrant mizdrząc się i krygując. — Przystając na moją propozycję, robisz pani kokosowy interes! — Rozważ: honorarjum ani halerza nie płacisz, pozbywasz się nienawistnych: męża i pasierba, zyskujesz małżonka, bez chwalby mówiąc wcale jeszcze grackiego, a w nim tarczę przeciwko wszelkim potwarzom i napaściom ludzkim, wreszcie zyskujesz fortunę, jakiej ze świecą szukać...

Pani Barbara do siebie przyjść nie mogła — patrzyła na regenta niemal osłupiałym wzrokiem.

Racz się pani decydować, bo (przestrzegam całkiem bezstronnie) czasu do stracenia wiele nie ma — zauważył Kapturowski.

— Pozwólże mi myśli zebrać, regencie — odezwała się wreszcie pani Barbara. — Zaskoczyłeś mnie z nienacka i w taki sposób... Nie! nie! — dodała nagle — propozycja waćpana ze zdrowym rozsądkiem się nie zgadza. Przecież chorąży jeszcze żyje!

— Dobra pani, wszak Friede mówi, że niewiele mu się należy, a Friede ma głowę nie od parady. Zresztą od czego konsystorz?

— W razie rozwodu, o zapisie majątku mowy być nie może...

— Zostaw to, dobra pani, mojej eksperjencji i przemysłowi...

Pani Barbara w zamyślenie wpadła. Propozycja Kapturowskiego wcale się z jej planami nie zgadzała, wręcz im nawet była przeciwna. Co powiedziałby Czarban, gdyby ją przyjęła... Wszak ona dla niego chciała się pozbyć znienawidzonego małżonka, dla niego tak się narażała. Mogłaby wprawdzie Kapturowskiemu przyrzec, że się na jego propozycję zgadza i przyrzeczenie cofnąć, ale palestrant z pewnością dobrze się wprzód obwaruje, zanim przystąpi do rzeczy.

— Regencie — rzekła prosząco — zastanów się, co świat, co ludzie powiedzieliby na to? Im więcej rozważam, tem więcej twój projekt wydaje mi się szalonym.

Rozśmiał się palestrant i ręce zatarł.

— Dobra pani... — odparł — ludzie gadać będą zawsze, taka ich natura, od tego mają, z pozwoleniem... ozory. Co nas ich gadanie obchodzić może, byle nam było dobrze? Zresztą, co w tem będzie dziwnego, jeśli się pobierze tak dorodna i ze wszech miar stosowna para? Kalkuluję na zimno i bez przesady. Uważ, pani dobrodziejka: Chorąży, wiekiem i dolegliwością zwalczony, przenosi się *ad patres*. To przecież nie żadna osobliwość, jeno zdarzenie codzienne, zwykła kolej rzeczy. Do pozostałej po nim wdowy, niewiasty z Wenerą o wdzięki mogącej iść w zawody, uczuwa afekt człowiek w sile wieku, który nigdy na wdzięki niewieście nie był obojętny i koniec końcem, oboje stają na kobiercu. To także nie nadzwyczajność. Dobra pani, ojcze święty, po śmierci małżonka, nie będziesz niczem skrępowana, a serce nie hajduk.... Jam celibatowi wiary dozgonnej również nie ślubował. — *Ergo* związek nasz będzie wypadkiem tak naturalnym, jak chleb powszedni...

— W twoich ustach, regencie, wszystko pozoru nabiera, jak sam chcesz — wtrąciła chorążyna. — Ale z pewnością wszelką powstaną plotki, domysły, posądzenia...

Kapturowski skrzywił się pogardliwie.

— Dobra pani... ktoby, ojcze święty, na podobne faramuszki uwagę zwracał? Kogo ludzie nie obwiniają i nie posądzają? Wszak sprawiedliwy Kato uledz musiał temu losowi, a Chrystus Pan został wskutek fałszywych posądzeń ukrzyżowan... Ludzie pogadają i przestaną. To grunt, że my będziemy spokojni i, ojcze święty, szczęśliwi. Przynajmniej tak się spodziewam...

— Gorąco bronisz tej sprawy, regencie... — uśmiechnęła się pani Barbara.

— Gorąco — potaknął palestrant — bo mam do tego dwie kapitalne racje. *Imprimis*, nie przeczę, że powoduje mną w tym względzie interes materjalny. Bez zarumienienia to wyznaję, mówimy przecież otwarcie. Każdy sobie rzepkę skrobie, dobra pani, a kiep ten, kto mogąc przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec, tego nie uczyni. *Item*, dobra pani... i serce tu gra dużą rolę. Proszę nie wątpić! — tu Kapturowski przysiadł się do chorążyny, za ręce ją ujął i z coraz większym przemawiał ferworem. — Tak jest, pani chorążyno, wiele w życiu mojem widziałem piękności, bom przecież nie młodzik (chociaż serce mam zawsze ognia młodzieńczego pełne), ale takiego zbioru wdzięków, — takiej skończonej foremności, — widzieć mi się nie zdarzyło. Przytem żadna nie wzbudziła we mnie takiego afektu, tak silnych pragnień, jak, ojcze święty, dobra pani...

— Zwykle to, zdawkowe pochlebstwa... — rzekła chorążyna oczy spuszczając skromnie.

— Bodaj mnie powieszono, moja mościa dobrodziejko, jeśli koloryzuję! — zapewniał Kapturowski gorąco. — Oprócz wdzięków, masz w sobie dziwną jakąś ponętę, jakiegoś djablika, któryby, nawet św. Antoniego skusił. Zawrzyjmy tedy pakta, a przekonasz się, dobra pani, że żałować nie będziesz.

Raz po razie na gładkich niby jedwab rączkach pocałunki ogniste składał, czego mu nie broniono.

— Zostaw mi waszmość chociaż czas do namysłu — rzekła chorążyna, — To postanowienie ważne i nie na dzień jeden...

(Ciąg dalszy nastąpi).

w lecie chyba tylko rano można na nich zaczerpnąć świeżego powietrza, po południu zaś, a zwłaszcza w porze wieczornej, kiedy z pod stóp osób przechadzających się wydobywają się tumany kurzu, skutek jest wprost przeciwny do oczekiwań, wracając bowiem z takiej przechadzki, zamiast odświeżenia płuc powietrzem czystem, przynosimy do domu nos, gardło i płuca zapchane ogromną ilością kurzu. To samo da się powiedzieć o „Parku krakowskim.“ O wiele korzystniejsza jest przechadzka do „Parku dra Jordana“, który leży poza miastem, ale on znowu nie jest tak uczęszczany, jak na to zasługuje; a dlaczego? niewiadomo. Jeszcze bardziej brak ten odczuwa się w dnie świąteczne, kiedy każdy mieszkaniec radby wyjść poza miasto, ale niestety brak Krakowowi środków komunikacyjnych, któreby ułatwiały dostęp do wiosek bliżej położonych, a obfitujących w tyle pięknych widoków. Pocieszać się trzeba myślą, że jeżeli przyjdzie kiedyś do skutku linja tramwajowa do Łobzowa i Zwierzyńca, stosunki obrócą się na lepsze i będzie można bez zmęczenia dostać się poza rogatki miejskie, a potem kilka godzin przepędzić swobodnie na wolnem powietrzu. Korzyści zdrowotnych takich wycieczek chyba nie potrzeba dowodzić.

Jeżeli teraz zbierzemy wszystko, cośmy powiedzieli, przyjść musimy do niezbyt korzystnego wniosku o zdrowotności Krakowa, ale z drugiej strony wypada się zastanowić czy i o ile stosunki dałyby się poprawić. Bezwątpienia. Wprawdzie klimatu nie zmienimy, ale już na skład powietrza można wpływać, przez skrapianie ulic w lecie, szybkie usuwanie błota i zanieczyszczeń przez odpowiednią kanalizację, ścisły nadzór nad domami ze strony powołanych do tego czynników. Wybór artykułów żywności zależy od nas samych i gospodynie powinny we własnym i swych rodzin interesie, mając jakiekolwiek podejrzenie, dawać kupione przedmioty do zbadania, aby winnych pociągnąć do odpowiedzialności, wreszcie co do wody jest nadzieja, iż po zaprowadzeniu wodociągów będzie jej można bez obawy używać i że zwrot ku lepszemu będzie postępował dalej, czego sobie oczywiście tylko życzyć i na jego przyspieszenie wpływać ile możności należy.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 3 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Arogancja żydów wiedeńskich. — Spółka chrześcijańska.— Pamiątki historyczne.

Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie ajenci żydowscy, włóczący się po kolejach galicyjskich. Zarzucają oni towarem wiedeńskim sklepy żydów galicyjskich, ciągną zyski z Galicji, odliczają sobie porządne procenty za zamówione towary i zamiast wdzięczności, obrzucają Galicję brutalnymi wyrazami: „Galizien Bärenland“, „verfluchtes Galizien“, „verfluchte polnische Wirtschaft“ i t. d. bo szkoda tych brutalnych nazwisk wyliczać. Możeby znalazł się któryś z posłów naszych, aby przedstawił ministrowi dla Galicji te nasze obelgi i możeby się przecież znalazły środki do zamknięcia ust tym brutalom żydowskim, którzy nas tak w naszym kraju z całą bezczelnością obrzucają błotem. Środek na to zupełnie prosty, bo służba kolejowa, słysząca takie obelżywe epitety na siebie i na Galicję, może śmiało brutalów oddać żandarmerji lub policji, zawsze przy pociągach obecnej, gdyby tylko rząd zechciał się nami zaopiekować i wydał w tym celu odpowiednie rozporządzenia stacjom kolejowym i żandarmerji. Sądzę, że ta sprawa znajdzie poparcie u ludzi lepiej myślących, którym honor kraju i narodu leży na sercu. Dać się bowiem poniewierać, dowodzi tego, że u nas zanikło poczucie osobistej godności, a przecież do tego stopnia jeszcześmy nie upadli, byśmy się pozwolili lada przybłędzie poniewierać.

Spółka chrześcijańska z towarami galanteryjnymi, weszła już w życie. Spółka sprowadza towary z firm czeskich, po różnych cenach, warto więc zaopiekować się nią i nie pozwolić jej upaść, bo ją otwarto nie dla zysków, ale dla wygody odbiorców katolickich, żeby nie potrzebowali tułać się po sklepach żydowskich. Spodziewam się, że panie sądeckie i z okolicy zechcą popierać katolicki interes, gdyż udział kupujących jest mały. Po rozruchach antysemickich oglądano się gorliwie za interesem katolickim, a teraz kiedy wszedł w życie, idzie się dawnym trybem do żydów. Nie ma to jak zapał polski, podobny do fajerwerku, który buchnie na raz, i nagle się zużywe, pozostawiając po sobie tylko gródkę popiołu. W interesie naszym leży, aby popierać własne handle, a wtenczas, kiedy będzie spółka miała odpowiednią ilość odbiorców, powiększy i składy towarów i prędzej obniży ich cenę.

Uczniowie klasy VI i VII zwiedzili z profesorem Wilkoszem zabytki historyczne Nowego Sącza. Jest ich dosyć dużo w samem mieście, a jeszcze więcej w okolicy, gdzie na każdym kroku spotyka się jakiś zamek stary, obecnie w gruzach zasypany. Do pamiątek historycznych należy i dzisiejszy zbór ewangelicki, dawny klasztor OO. Franciszkanów, założony przez Wacława II króla czeskiego w XIII w. (z r. 1297.) Dzisiaj z dawnego klasztoru pozostał tylko obszerny dziedziniec, mury tylne po pożarze w r. 1753 rozpadły się, wreszcie rozebrano je w r. 1789, z frontowych zaś części klasztoru zrobiono dzisiaj szkołę ewangelicką 4-klasową i mieszkanie dla pastora. Był to kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny wraz z należącym do niego klasztorem. Z kościoła, niegdyś wspaniałego z prześlicznym widokiem na Dunajec i Tatry, obwiedzionego wysokim murem, którego ściana jedna dotąd zachowała się w zupełnie dobrym stanie, pozostała kaplica Przemienienia Pańskiego w stylu renesansowym, z piękną kopułą na środku, na wzór kopuły św. Piotra w Rzymie, fundowana przez Konstantego Lubomirskiego hr. na Wiśniczu i Jarosławiu, starostę sądeckiego w r. 1654.

Ta właśnie kaplica przemienioną została w r. 1800 na zbór ewangelicki. Gmina bowiem ewangelicka zakupiła cały budynek z obszernym ogrodem od żydów za cenę 2.200 złr. a żydzi nabyli znowu te zabytki od rządu po zniesieniu klasztoru Franciszkanów za cesarza Józefa II za 500 złr. wal. wied. Obok kaplicy, a właściwie zboru ewangelickiego, jest balustradą otoczony grobowiec pana Dobka Łowczowskiego stolnika krakowskiego, zmarłego w roku 1628. Statua Dobka zachowana dobrze i można ją każdej chwili oglądać. Wnętrze zboru nie przedstawia nic szczególniejszego, ściany bez ozdób, tylko zwraca na siebie uwagę olbrzymia kopuła, na środku kaplicy z pięknemi ozdobami. W ołtarzu widać obraz Chrystusa w Ogrójcu modlącego się a pod nim jest obraz przedstawiający „Wieczerzę Pańską“. Dawniejsze groby Franciszkanów zamieniono obecnie na piwnicę, a resztę ich zamurowano razem z kośćmi zmarłych mnichów. Przy restauracji kaplicy po ostatnim pożarze znaleziono piękne aparaty kościelne z czasów Franciszkańskich, a mianowicie ręczniki z białej materji, na których widać napisy z Ewangelji, wyszyte srebrem. Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie przepiękny obrus z czerwonej jedwabnej materji złotem tkany, z napisami w języku staropolskim. Z kościoła dawnego prowadził podziemny korytarz przez Dunajec na drugą stronę, do zamku Jagiełłów, gdzie wychowywali się synowie Kazimierza Jagiellończyka pod nadzorem ks. kanonika Długosza. Z browaru klasztornego pozostały mury dziś przykryte ziemią a na nich wznosi się rozległy ogród warzywny. 1.

Lwów 4 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dzień Zaduszny na lwowskim Łyczakowskim cmentarzu. — Uroczystość stuletniej rocznicy odrodzenia literatury ruskiej w teatrze Skarbkowskim.

Dzień Zaduszny we Lwowie, a właściwie dwa dni pierwsze listopada, chociaż się codziennej pracy nie przerywa, obchodzone są jednak tak uroczyście, że z miast polskich, chyba tylko jedna Warszawa może się pod tym względem porównać ze Lwowem, który wszakże fizjognomją i zachowaniem się nieprzejrzanych tłumów na cmentarzu Łyczakowskim, różni się ogromnie od poważniejszych pielgrzymki na groby umarłych. Doprawdy, Lwów w dzień Zaduszny na Łyczakowskim cmentarzu, wydaje się ogromnem miastem. Łzy mieszają się z suchym spacerowym zwyczajem i z dziwnie gorączkową fantazją patrjotycznej modlitwy przy krzyżach i mogiłach tych, którzy zmarli w męczeństwie za Tę, co jeszcze nie zginęła, a na cmentarzu, na kolanach, przy mogiłach, przysięga się w modlitwie, że nigdy nie zginie.

Trzeba widzieć ten tłum na Łyczakowskim cmentarzu, raz tylko jeden, aby go na zawsze zapamiętać. Niepodobny on jest, ani do tego, co się modli pokornie w kościele, ani do tych ludzi, co się gromadzą i snują po ulicach — ma on zupełnie odmienną fizjognomję tak dalece, że gdy tysiące i tysiące ludzi zdążają ulicą Piekarską aż do cmentarza, a zdążają zbitą masą przez całą szerokość ulicy, bo jazda wozowa jest w te dnie zabroniona, tylko wieńce żałobne na rękach i małe latarnie, i lampki w rękach mówią, że to pielgrzymka na cmentarz — ale gwar, rwane śmiechy, rozmowy młodych ludzi — wszystko to wygląda na zwykły spacer. Tak idą te tłumy Lwowian śmiejąc się przez drogę, aby na cmentarzu szczerze zapłakać...

I ten tłum, skoro się przeciśnie przez bramę cmentarną, na ogromnych przestrzeniach miasta umarłych rozpływa się po wszystkich kątach, a samotnych postaci, klęczących i schylonych u mogił, przy migocącej lampie, tak dużo prawie, jak dużo tych mogił, które nie strzelają do góry kamiennym nagrobkiem. Na innych grobach, na tych, które mówią, że pieniądz nawet po śmierci ma siłę utrwalać człowieka w pamięci, w dzień Zaduszny widać już zbytek i ten karawaniarski przepych, który nieraz, dobywającą się łzę żalu do oka, wpycha napowrót do serca...

W śródmieściu, wieczorem, około godziny dziewiątej, widać od Łyczakowskiego cmentarza bijącą łunę, jakoby się paliło, a nad całym cmentarzem w górze unoszą się tumany oparów. Nigdzie, absolutnie nigdzie, w dzień Zaduszny nie ma takiego zbratania się ludzi, wobec majestatu śmierci, jak na Łyczakowskim cmentarzu we Lwowie. Polityka, waśni narodowościowe, społeczne swargi, giną właśnie w tych oparach, co się nad cmentarzem unoszą. Więc tam, pod wielkim krzyżem bohaterów 1863 roku, grzmi chorał z młodzieńczych piersi wybiegający: „Z dymem pożarów...“, a nieco dalej, pod Krożami płynie modlitwa, jak najcudniejsza symfonja: „Boże coś Polskę..“ U podnóża mogiły Ordona huczy młodzież: „Jeszcze Polska nie zginęła..“, a z przeciwnej strony młodzież ruska u grobu jakiegoś swego brata, smętnie, a swoją drogą energicznie nuci: „Szcze ne wmerła Ukraina i nigdy ne wmre“. A w dali, jakby z głuszy jakiej, z „szarego“ końca cmentarza, mknie ponuro: „Czerwony sztandar“, dziwnie przygnębiające sprawiając wrażenie.

Dopiero tuż przed dziesiątą zaczyna wszystko milknąć, gasnąć i na cmentarzu rozpościera panowanie przerażająca cisza.

Wracam do żywych.

Mieliśmy tu w teatrze Skarbkowskim oryginalne, ruskie przedstawienie. Było to w ubiegły poniedziałek. Tutejsze towarzystwa ruskie wynajęły sobie od Dyrekcji salę teatralną i urządziły przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy odrodzenia się literatury rusko-ukraińskiej. Teatr był zapełniony po brzegi, naturalnie ruską publicznością, wśród której dużo było we frakach, a żaden w narodowym stroju. Włościan nie było, przynajmniej dostrzedz ich nie mogłem, a więc jeśli byli, było ich mało. Galerję i górne sfery zapełniła młodzież rzemieślnicza i różnego zajęcia, pomiędzy którą nie brakło Polaków. Na tańsze miejsca — Towarzystwa rozdawały bilety darmo — inaczej, populacją ruską galerja tłumnie nie ugarnirowałaby się.

Odrodzenie ruskiej literatury lat temu sto, jest rzeczywiście faktem głębszej dziejowej doniosłości i znamiennym, ale to, co podano ze sceny w sto lat później, dowodzi jedynie, że po tem odrodzeniu, oryginalna literatura ruska idzie naprzód tak powoli i tak ciągle zatrzymuje się na miejscu, jakby odpocząć chciała, bo jej sił brakuje. Nie mówię naturalnie o wodewilu „Natałka Połtawka“ Kotlarewskiego, który właśnie odegrano, bo takie rzeczy stanowią pewien rodzaj dokumentu literackiego i artystycznego w danej epoce — ale biorę n. p. prolog do przedstawienia, a więc rzecz napisaną świeżo przez p. Franka, którego Rusini uważają za wybitny talent. Wiem o tem, że p. Franko jest talentem polityczno-literackim, ale jako poeta, w tym prologu okazał się banalnym deklamatorem, frazeologiem, bez najmniejszego rysu oryginalnego, tak, że jego kozak deklamujący „Szcze ne wmerła Ukraina i nigdy ne wmre“, tylko z ubrania do Rusina był podobny. Wszystko to złożone było z reminiscencyj różnych poetów, nawet od „poety zdrady“. W utworze p. Franki przedewszystkiem uderzał brak szczerego akcentu. Boć i ten ukraiński patrjotyzm p. Franki znalazł się na zawołanie — p. Franko przecież niedawno pisał zupełnie co innego, kopiąc Ukrainę nogami swego talentu. Produkcje muzyczne na tem przedstawieniu były słabe i można było dla takiej uroczystości zdobyć się na co innego. Najlepsze wrażenie wywarł hymn: „Jeszcze Ukraina nie umarła“, zaśpiewany bezprogramowo przez publiczność zebraną na galerji. Było to widocznie ukartowane, ale swoją drogą ładne to było i wzruszające, zwłaszcza, że publiczność na parterze i w lożach zerwała się z miejsc swoich... Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż 2 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Statek widmo. — Szpiegostwo na morzu.

U wybrzeży francuskich zaszły świeżo dwa wypadki, które w wysokim stopniu zaniepokoiły ludność Rzeczypospolitej. Znać, że wrogowie Francji nie spuszczają przeciwniczki swej z oka ani na chwilę, ale gęstą siecią szpiegów opasują dookoła nawet nadmorskie i najodleglejsze jej kresy.

Dnia 30 października wybrali się rybacy z miasta Dieppe na zwykły połów codzienny na pełne morze. W odległości kilku mil od wybrzeży zauważyli oni ku wielkiemu swemu zdziwieniu wielki zagraniczny okręt wojenny. Na statku nie było żadnej flagi. To wzbudziło ciekawość rybaków. Wyglądało to na ukryty jakiś manewr nieprzyjacielski, zdawało się, że statek umyślnie płynął bez flagi, aby nie można było poznać od strony lądu do jakiej narodowości należy. Kilku śmiałych marynarzy francuskich puściło się odważnie w stronę nieznajomego, aby podpłynąwszy bliżej odczytać choć imię statku i rozwiązać zagadkę. Olbrzymi kolos żelazny posuwał się zwolna po powierzchni kanału, nagle spostrzeżono z pokładu statku podpływających rybaków. W okamgnieniu przysłaniając się chmurą skłębionej pary pancernik z szaloną szybkością cofnął się ku brzegom Anglji.

Czegóżby się był uląkł, kilku łodzi rybackich? Rozczarowani i zdumieni marynarze francuscy powrócili do portu. Nazajutrz powtórzyło się zajście i znów ten sam nieznany statek napotkawszy niedaleko wybrzeży małą łódkę rybacką uciekł przed nią na otwarte morze, ale już tym razem ginąc bezpowrotnie jak widmo jakie bez wieści i śladu. Przed kilku wiekami może wziętoby całe zdarzenie za igraszkę złych lub dobrych genjuszów morza, przypisano by pojawieniu się tajemniczego statku woli jakiejś wyższej nieziemskiej potęgi i wnet okręt „widmo“ stałby się bohaterem fantastycznych licznych legend i opowieści. Dziś w wieku pary i elektryczności, w epoce Dreyfusów zupełnie inną opinią cieszy się u Francuzów ów nieznajomy gość, który tak zbrojnie przyszedł nawiedzić wybrzeża Francji. Czemże innem mógł być ów statek, jeśli nie szpiegiem angielskim wysłanym na zwiady, lub pełniącym swą codzienną służbę na wodach kanału? Jeden z marynarzy, który mieli sposobność przypatrzyć się nieznajomemu twierdzi stanowczo, że przypomniał on konstrukcją swoją angielski krzyżowiec pierwszej klasy. Ten sam marynarz miał podobno nawet widzieć go niegdyś w jednym z wojennych portów Wielkiej Brytanji, nie ulega więc prawie wątpliwości, że Francja była znów zagrożoną. Tym razem skończyło się na niczem, a całość Rzeczypospolitej ocaliło kilku jej nadmorskich rybaków, ale gdyby tak istotnie chciano skorzystać w chmurnym Albionie z wewnętrznego rozdarcia Rzeczypospolitej, gotującego dziś grób głęboki swobodzie narodowej Francuzów, i gdyby nie jednego szpiega na zwiady, ale całą wojenną eskadrę odkomenderowano do wizytacji wybrzeży francuskich, cóż wtedy zawołałby żydzi, co postanowiłby nowego trybunał kasacyjny w sprawie Dreyfusa? Czy system szpiegostwa i zdrady znalazłby wówczas jeszcze dość obrońców w narodzie?

Nieszczęśliwa ta Francja, bowiem wiecznie tylko straszą ją szpiegostwem i zdradą. Nawet od strony południowych kończyn państwa, od brzegów tak pogodnej zwykle Italji niepokojące dochodzą wieści. Z Ajaccjo komunikują do dzienników paryskich nader interesujące zdarzenie, a ciekawe o tyle, że równocześnie schodzi się ono i jest bardzo zbliżone do powyżej opisanego pojawienia się u zachodnich wybrzeży tajemniczego widma angielskiego pancernika. Poczciwy jakiś Korsykański wieśniak opowiada mianowicie następującą przygodę, której on sam był bohaterem:

W dniu 30 października postanowiłem wybrać się w towarzystwie kilku znajomych na polowanie w okolicę skalistych wybrzeży korsykańskiej zatoki „Santa-Manza“. Wyruszyliśmy w drogę około północy, kierując się ku morskiemu brzegowi, gdzie wreszcie stanęliśmy o wpół do drugiej godzinie. Usiedliśmy właśnie na złomach skalnych, aby chwilę odpocząć, gdy nagle zwróciło naszą uwagę białawe jakieś światło w oddali, które zdawało się przybliżać do brzegu z niesłychaną szybkością. Zaciekawieni podbiegliśmy bliżej jeszcze do brzegu i nagle zamigotała nam przed oczyma zielona szyba latarni okrętowej. Bezwątpienia był to torpedowiec francuski, kierujący się ku grocie skalistej, w której zawsze mniejsze statki szukają schronienia w czasie morskich manewrów. Jednakowoż nasz okręt omylił nas, gdyż pędził wciąż naprzód. W tej chwili przepływał bliżej wybrzeża. Nagle jeden z towarzyszy moich zawołał: „Baczność, zdawało mi się, że na pokładzie usłyszałem mowę włoską; czyżby to byli szpiegi?“ I mnie wydało się również, że jakimś obcym językiem rozmawiano na parowcu.

Ba, zauważyłem, zwracając się do mojej kompanji: francuskie torpedowce bardzo rzadko kiedy odwiedzają po nocy tę część wyspy. Posłuchajmy, ale nabijmy broń i jeśli upewnimy się, że to okręt włoski, na dany przezemnie znak dacie wszyscy ognia.

Słuchamy znowu w głębokiem milczeniu, gdy w tem dochodzą nas najwyraźniej następujące słowa:

„Giovanni, guanto c'e fondo in guesto luogo?“ (Janie, jaka jest głębokość dna w tej zatoce?)

„Ognia! krzyknąłem.“

Sześć strzałów zagrzmiało na komendę.

„Sacramento, zaryczał głos jakiś, avanti presto! (pospieszaj żwawo!)

Torpedowiec okręcił się na miejscu, przyczem głuchy trzask dał się słyszeć. Myśleliśmy w pierwszej chwili, że nieznajomy statek uderzył o skały, lecz niebawem już dostrzegliśmy go na pełnem morzu; umykał pełną siłą pary. U wjazdu do zatoki płonęły w oddali liczne światła i zdawały się jakby czegoś oczekiwać. Raptem dał się słyszeć sygnał z pokładu parowca — wszystkie światła niezwłocznie zagasły.“

Tu kończy się opowiadanie wieśniaka.

K. W.

Paryż dnia 5 listopada

Z dziedziny mody.

„Was ist — ist vernünftig“ — powiedział Hegel, Uzbroiwszy się w to hasło, możemy z całą odwagą zajrzeć do krainy mody, boć, ze stanowiska poglądu niemieckiego filozofa, najdziwaczniejsze jej wybryki są... rozsądne, skoro... są. A ponieważ, mimo wszelkie robaki, które obecnie Francję toczą, Paryż nie przestaje dzierżyć berła mody, z tego więc źródła spieszę przesłać haust nowin „dla pań“,

Dorocznym zwyczajem na „Grand Prix“ ukazały się wszelakie najpierwsze nowości. Tutaj też zamanifestował swoje zupełne i niepodzielne zwycięstwo nowy krój spódnic, które, jak wiadomo, straciły wiele na obwodzie, a natomiast odbiły to sobie na długości. Moda każe obecnie każdej „szanującej się spódnicy“ być obcisłą od paska aż do kolana; ztamtąd dopiero dzisiejsza spódnica rozchodzi się w sute fałdy, lub kończy się odcinaną

W stanikach nowością są tuniki, dla których jednak obecnie świta dopiero pierwsza jutrzenka: to „nowość“ jeszcze zbyt nowa i nie mająca powszechnego prawa obywatelstwa. Za to inna nowość sezonu — rękawy zupełnie gładkie — odrazu się przyjęła. Dziś, wąskie przy ramionach, rozszerzają się one dopiero ponad samą dłonią, którą też do połowy przykrywają. Są to tak zw. *manches Gioconda.* Zmianę zasadniczą widzimy w okryciach, którym moda obecna kazała bądź z tyłu się wydłużyć, a z przodu skrócić, bądź też, naodwrót, być długiemi z przodu, a krótkiemi z tyłu. Jak kto chce. Bądź co bądź, pierwszy rodzaj (długie z tyłu, a krótkie z przodu) ma więcej powodzenia. A nie nowa to nowość. Owszem, trąci nieco myszką, bo przypomina drapowane szale naszych prababek. Ha! niedarmo powiedziała ongi panna Bertin, ów minister mody na dworze Ludwika XVI. *Ce qu'il y a de plus nouveau, c'est le vieux.* (Największą nowością jest to, co jest stare).

Żakiet, jako najzgrabniejsze dla białogłowy ubranie zwierzchnie, nie daje się wyrugować: ale i na nim wszechwładna moda wycisnęła piętno swego kaprysu, w postaci długich, zaokrąglonych z tyłu pół, niby coś na kształt męskiej żakiety lub fraka.

Bardzo ładne okrycie miałem sposobność oglądać u jednej z elegantek. Jest to rodzaj rotundy, zaopatrzonej w szerokie rękawy: cała z jasnego sukna, skrajana w stylu „empire“, z ramion spada zupełnie gładko aż do kostek, skąd zaczyna się falbana, w półkrąg wycięta: całości dopełnia wysoki kołnierz szenszylowy.

Oczywiście, szenszylowy, bo szenszyle należą dziś do niezbędnych dodatków modnej tualety, czy to jako przybranie do okrycia lub sukni, czy nawet jako oryginalna ozdoba kapelusza. A czegóż bo na tegorocznych kapeluszach niema — i futra, kwiaty, i aksamit, i koronki! Widziałem np. nieco junacki toczek cały z nurków, przybrany fijołkami, i zdało mi się, że jest to ze strony mody kłam, umyślnie zadany przysłowiu, które szydzi z każdego, kto „przypiął kwiatek do kożucha“....

Was ist — ist vernünftig — powiedział Hegel, nośmy więc futra z kwiatami.

Materjałem, przeważnie używanym na suknie wizytowe, jest sukno w kolorach: „Aubergine“ (ciemno-śliwkowy), zielonym w rozmaitych deseniach, począwszy od „pistache“, aż do zgniłego „feuille morte“, a dalej „améthyste“, „évèque“, „tabac“ i wreszcie, zawsze modne, popielataty i czarny.

Wybierajcie...

Suknie wizytowe przeważnie mają za przybranie aksamit „glacé“, oraz ów nowy jedwab, aż do złudzenia naśladujący aksamit i zwany „fleur de velour“. Pasmanterja, koronki, ozdobne stylowe guziki, tudzież klamry, karakuły czarne lub siwe — oto przybrania, najwięcej w tym sezonie używane.

A teraz portret z natury. (Oczywiście mówimy o wizerunku sukni, bo cóż nas osoby obchodzić mogą?) Śliczną suknię miała na sobie księżna Murat na paryskiem „Derby“. Spódnica z popielatego sukna „tourterelle“, gładko obciągnięta na biodrach, rozszerzała się ku dołowi, tworząc t. zw. „plumeau“: z przodu, od stanu aż do ziemi, skośny pas z jedwabnych inkrustacyj: takież wązintkie rękawy: stanik zaś, z tyłu gładki, tworzył z przodu rodaj maleńkiego figaro na białej koronkowej bluzce: kołnierz „stuart“, zakończony z przodu olbrzymią kokardą z muślinu jedwabnego. Całości dopełniał pasek z białego „fleur de velour“, spięty z boku starożytną stylową klamrą srebrną.

„Lukrecjon“.

Krytyka krytyki? Co to, to nie. Mamy ochotę o niej wspomnieć, bo byłaby szkoda, jeżeliby ta dowcipna broszurka miała przebrzmieć bez echa. Widzieliśmy ją jednak w poczekalni doktora, więc prócz dowodu, że rzecz nie działa drażniąco na nerwy, świadczy to, że książeczka w świat idzie.

Już sam nagłówek zaznacza, czem będzie wrzekomy „Lukrecjon“: „Poezje, warstwa pierwsza nastrojów, Częstochowa i Mościska nakładem autora, w drukarni katolickiej (w dzierżawie Natana Drukfelera) in 8 o *majori*, przedmowy stronnic 72, tekstu 59“ i t. d.

Krytyk tych poezyj Feliks Lemnicki zwraca się bądź do upatrzonego, bądź do legjonu poetów nastrojowych; wyśmiewa nowy kierunek, o ile ten się oddala od uznanego i sankcjonowanego od wieków piękna, co dzieje się dosyć często.

Autor Lukrecjonu mógł śmiało schwycić na gorącym uczynku którego z poetów gdy deklamuje z patosem:

Blask
Płomieni
W przestrzeni
Przez szafirów grdziel
Spadł kaskadą
Gdzie blado
Uśmiecha się
Trzmiel!

Nie zawsze nawet przesadza żartując „z błękitnych dźwięków, rozgębów, krzętów, wygrzmotów“ wyrazów wydobytych z nagryzionego przez myszy słownika Lindego, które z użycia od dawna wyszły, a nastrojowym poetom służą na określenie niezrozumiałej treści i wywarcia potężnego i ogłuszającego efektu na „laikach“. Niestety nietylko w „Lukrecjonie“ spotkać można „nóż pytań, makolągwę rozpaczy, przewały ludzkości“ Autor, widocznie wielbiciel Homera i Mickiewicza, nie chce zrozumieć nadętej piękności

„ponuro krwawych łąk
lazuru pra pra mąk“,

wszystkich tych rymów męskich, żeńskich i *haute nouveauté*, nijakich, które dla zgody z wyrazem kochanków, dorabiają rym „falbanków“ i w ten czy w inny sposób piękny nasz język przekręcają i psują. Bo psują, to rzecz pewna!

„Lukrecjon“, niosąc dźwięki

„W opalów skibny rój
Uj, uj, uj“,

albo wołając

„Patrioci uchły, uchły,
A bodaj wam nóżki spuchły“

przypomina przed dwu czy trzema laty wydany w kilkudziesięciu zaledwie egzemplarzach zbiorek zatytułowany „Jęk ziemi“. Rozchwytali go uprzywilejowani w całej Polsce, Litwie i Rusi jako cenną rzadkość. Między innemi próbami konsekwencji poetyckiej n. p. w ustępie p. t. „Eleonora“, której to Eleonory w samym poemacie zresztą nic a nic nie przypomina, marzy poeta „o różanej duszy psa“! W innym znów wierszu powraca kilkanaście razy zwrotka: Uhuu, uhuu, dryohta, dryohta!

Jestże to taniec potępieńców, wiatr na grobach, czy akompanjament do pląsów muz nastrojowców, odprawiających rytuał czci Nirwany (i tu należałoby rozróżnić od... Narwany). Wiele osób jednak brało na serjo te elukubracje i usiłowało dopatrzyć się w nich sensu. Wtajemniczeni do lóż masońskich dekadenckiej poezji powtarzali nazwiska Tetmajera i hr. A. Krasińskiego, jako autorów „Jęku ziemi“. Jedni byli tego pewni, drudzy stanowczo przeczyli. Mielibyśmy ochotę powtórzyć za Lukrecjonem:

„Wierzcie, wierzcie,
Głupstwa szerzcie!“

Dobry jest żart o skrotach (skróceniach), a są to formy, z któremi dzieci muzy obchodzą się bez najmniejszej żenady. I tak wyże — zamiast wyżyny; zamiast pocałunek, stosunek — całnuk, stosnek; ostatni wyraz na podstawie, że się mówi czosnek, a nie czosunek.

René Doumic w podobnie żartobliwy sposób zdał sprawę z karkołomnych zwrotów Montesquiou Ferensac i wszystkich jego naśladowców, którzy nie mogą zrozumieć, że postawa człowieka umieszczonego nogami do góry, może nie być czasem normalną; i tych, którzy szukając nie drukowanych jeszcze literackich efektów, krają bruzdę fali morskiej i powiadają, że to jest droga, którą nowa poezja iść powinna: blask, migot barw, bezkształt!

Jedno tylko nas dziwi; dlaczego autor Lukrecjonu wymaga, aby piękno było zawsze myślące? Czyż naprawdę warunkiem piękna jest myśl? Piękno jest sobie formą, jak cyfra znakiem. Dopiero zestawienie liczb tworzy zrównanie, a kombinacja linij, dźwięków, a w znacznej części konwenans stanowi ładny krajobraz, udatny zwrot, nawet piękną twarz.

Niech poeta czy malarz wiernie odda przyrodę, jak n. p. Mickiewicz „bursztynowy świerszcz, grykę jak śnieg białą“, a Ruysdael w galerji Louvru swój sławny krzaczek, pełen przejmującego smutku w pustej przestrzeni, a choć nie będzie myślał jego wiersz albo płótno, zbudzi myśl naszą, jak iskra prąd elektryczny, który się objawi dlatego, że jest.

Historja nieraz przyznałaby nam słuszność, chociażbyśmy mieli poprzestać na głośnym swego czasu afekcie Talleyranda do jakiejś damy sławnej w epoce pierwszego cesarstwa, z piękności i głupoty! Zdziwienie było tem większe, że sprytny dyplomata właśnie był utytułowanym adoratorem najrozumniejszej i najuczeńszej kobiety-autorki tego czasu. Gdy proszono o wyjaśnienie tej anomalji uczucia Talleyranda, powiedział szczerze ten dwuznaczny dla obu dam komplement: „Wtenczas tylko, kiedy się kochało panią de Staël, można zrozumieć szczęście... ukochania gąski!“

Gdybyśmy nawet zostawili poetom nieuczone, instynktowne odczucie piękna, zawsze dla tych, co chcą trwać, zostanie dużo pracy na literackim warsztacie.

Marja Piechocka.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Niebezpieczeństwo rozszerzania się epidemji, o której bakcylach wspomniałem zeszłego tygodnia, zwracając uwagę p. drowi Zdziechowskiemu, że pisząc swoje piękne fejletony o Sztuce, Młodości i Młodej Polsce, powinien odrzucić okulary ideału i spojrzeć trzeźwo na to, czem tą Młoda Polska dotąd była, to niebezpieczeństwo nie ulega już dziś, niestety, nie tylko chyba dla mnie, najmniejszej wątpliwości. — Moralna zaraza obejmuje coraz szersze koła młodzieży; porwała już nawet tych, o których zdawało się, że są od niej najdalsi i którzy nie wahali się dotąd, mniejsza o to z jakich pobudek, manifestować wprost odmienny kierunek myśli, porwała niestety także, o czem nie wszyscy wiedzieć mogą, niejeden zapewne umysł młodziutki, ledwie w świat zaczynający patrzeć, nad którym może nie tak dawno jeszcze pełne miłości i nadziei serce ojca pracowało, aby weń wpoić swoje — jakże obce Młodej Polsce — myśli i ideały i uczynić go ich najwierniejszym spadkobiercą, — a który dziś, ku ciężkiej odpowiedzialności tych, co są temu w jakikolwiekbądź sposób winni, przebywa ostrą fazę estetycznego, etycznego i społecznego zadżumienia. Zapewne, że to przeminie; zapewne, że ten ferment niedojrzałych młodzieńczych głów, zakończy się prędzej czy później zwróceniem się na inną drogę, o ile, jak tego mamy smutne na przywódcach „ruchu“ przykłady, nie będzie podtrzymywany stale sztucznem i chorobliwem podniecaniem nerwów i wyobraźni; czy jednak nie szkoda najpiękniejszych lat życia, w których marzenia bywają najszlachetniejsze, uczucia najczystsze, sposób patrzenia na świat najbardziej idealny; czy jednak to nie zostawi po sobie śladu na całe życie, czy nie skrzywi charakterów, czy na dalsze bardzo ciężkie walki i doświadczenia życia zamiast mocy i hartu nie zaopatrzy w słabość moralną, w zniechęcenie, w obojętność, w apatję?

Tem się bowiem odznacza Młoda Polska, że nie ma w niej żadnych cech prawdziwej młodości. W poezji brak choć krztyny szczerości; wszystko przesadzone, sztuczne, polujące na najdziwaczniejsze pomysły, pisane jakby w alkoholicznem podnieceniu; nawet bluźnierstwa (których braknąć nie może; wśród ustępów podyktowanych najrozpustniejszą wyobraźnią należy do mody, aby pisać o Sakramencie Eucharystji), nie płyną gdzieś z głębi zbuntowanego, nawet przeciw Bogu, serca, ale są wymuszone, wstawione ni w pięć, ni w dziewięć, najwyraźniej dla popisania się z tanią zuchwałością drażnienia sumień i wierzeń chrześcijańskich; ta poezja przesycona kultem zmysłów, pełzająca po ziemi, gdzieś niedaleko rynsztoków, nie wybiegająca ani razu na przestrzenie ideałów, na których się oddecha pełną piersią i na których serce żywiej bije, jest w czytaniu, choćby i dla tego czytelnika, który umie i chce rozumieć i przejąć się nastrojem każdorazowej lektury, nieznośna i obrzydliwa. Jeżeli taka jest poezja, cóż dopiero mówić o jej tle społecznem i etycznem. Nienawiść do wszystkiego co jest ładem i harmonją, co jest do tego ładu dążeniem; sympatja dla wszystkiego co niesie zawichrzenie, ubrana w pozory humanitarnych mrzonek, a ograniczająca się do kultu dla socjalno-demokratycznych karjerowiczów; bezgraniczny cynizm w sądzeniu ludzi, rzeczy i idei, cynizm nadający i owej nienawiści dla jednych i owej sympatji dla drugich wypłowiałą barwę jakichś słabo tlejących instynktów: wszystko to tchnie raczej złośliwym i zgryźliwym uwiądem starczym, niż młodością...

Dr Zdziechowski wzrusza się patetycznym frazesem pana Quasimodo o Mickiewiczu i czerpie z niego otuchę, że Młoda Polska odrzuci od siebie komendę wielkich kapłanów „nagiej duszy“ i zamarzy o odrodzeniu polskiej poezji drogą wskazaną przez „Dziady“ i „Pana Tadeusza“. Jestto zupełnie to samo, jakgdyby ktoś z faktu, że autor „Wigilij“ serce swoje zamienia na Hostję, wysnuł otuchę, że niewiele brakuje mu do tego, aby był katolikiem. Ściąganie Mickiewicza, na to aby służył za firmę dla zarazków Młodej Polski, wydaje mi się tylko analogiczną zuchwałością; tak jak jeden niema czci dla Hostji, tak drugi nie ma miłości dla Mickiewicza. I jeden i drugi używają tylko tych imion za kolorystyczne wstawki we właściwie patetycznych ustępach swoich płodów pióra; nie idzie o nic więcej, jak tylko o to, aby pożądany efekt był osiągnięty. Słowa Quasimoda o Mickiewiczu tchną z daleka wonią nieszczerości, a sam dr Zdziechowski, tyle wyrozumiały i tak pragnący widzieć w Młodej Polsce cokolwiek szlachetniejszego, przyznaje, że słowa te nie licują zresztą artykułu.

* * *

Zapewne, że złem musi być wychowanie, które ułatwia rozwój zgniłym prądom. Jest ono też gorsze, niż sobie można pomyśleć. Ankieta szkolna, która obradowała temi dniami we Lwowie stwierdziła to głosami najpoważniejszych obywateli kraju; fatalny system dzisiejszej nauki znalazł tylko obrońców między pedantycznymi pedagogami z zawodu, których pedanterya bodaj czy nie największe zrządza naszej młodzieży szkody. Rzecz załatwiono wnioskiem hr. Reya, który ma niezawodnie swoje dobre strony, ale którego przeprowadzenie nie zaradzi temu, co jest złem najbardziej dotkliwem. Pisaliśmy już o tem, że nietyle zmiana planu nauk, ile zmiana systemu uczenia i wychowywania w szkołach naszych publicznych musi uledz kardynalnej zmianie, jeżeli naprawdę ma się od nas żądać, abyśmy dzieci swoje szkołom publicznym z zaufaniem oddawali.

Na to, aby ten system zmienić, potrzeba mieć na rozporządzenie siły nauczycielskie wytrawne i wyrobione, doskonale do swego wspaniałego i odpowiedzialnego zawodu przygotowane, ludzi pełnych taktu i z charakterem. Trzeba od nich bardzo dużo wymagać — ale też w zamian za to, trzeba zaspokoić i ich także zupełnie słuszne i uprawnione wymagania. Tak jak jest dzisiaj, kiedy nauczycielowi przygotowuje się dolę tak gorzką i marną, że trzeba albo świętego ognia zapału, albo, co się częściej zdarza, rozpaczy, aby przy wybieraniu sobie zawodu wybrać sobie zawód nauczycielski — wszystkie ankiety nad poprawą wychowania będą tylko stratą czasu. Dobry nauczyciel nawet przy złym planie nauk wychowa dziecko nie okazujące złych instynktów na dzielnego człowieka; zły nauczyciel przy najlepszym planie nauk i najlepszych instrukcjach zwichnąć może charakter najlepszego ucznia... Na te warunki, które państwo daje nauczycielom, mamy dobór nauczycieli wprost idealny, co nie znaczy oczywiście, aby był taki, jakim być powinien. Wiadomo powszechnie, że ze względów oszczędności państwowej, znaczną część ciężaru wychowania spycha się na t. zw. suplentów. W regule, jako suplenta, można sobie wyobrazić młodego człowieka, który zaczynając zawód nauczycielski, przez jakiś krótki wstępny czas odbywa praktykę nauczycielską, przysłuchując się lekcjom wytrawnych profesorów i uczy się uczyć. Są jednak suplenci, od lat całych pełniący już obowiązek nauczycielski i ojcowie rodzin; jeszcze nie prędko spodziewający się zostać nauczycielami. Od kogoś, kto między tymi pożałowania godnymi ludźmi ma licznych znajomych, otrzymuję następujące uwagi:

Nikt niema bynajmniej zamiaru popsuć dobrej opinii, którą się cieszy Rada szkolna krajowa, w szerokich kołach, stojących po za stanem nauczycielskiem. Przeciwnie tym razem powiedzieć trzeba z naciskiem że Rada szkolna „myśli“ o swoich, albowiem daje im „pracę“. Istnieje w Galicji instytucja tak zwanych godzin nadliczbowych. Wytworzyły się stosunki, a przedewszystkiem nagany godne niezadowolenie z dotacji suplentów gimnazjalnych — powodujące dezercję tych panów ku takim fachom jak n. p. piwowarstwo, rozlepianie afiszów i t. p. Na to Rada szkolna oczywiście nie poradzi... Otóż suplenci i profesorowie po gimnazjach — z powodu braku sił nauczycielskich, udzielają tak zwanych godzin nadliczbowych za osobnem wynagrodzeniem. Praca jest... a co do wynagrodzenia, to na kredyt... Niewiadomo czy Rada szkolna „potrzebuje obrócić“ temi pieniędzmi, czy używa ich tymczasem na koszty ankiety szkolnej, dość, że profesorowie i suplenci udzielający godzin nadliczbowych, parcują na kredyt. Zamiast wypłaty miesięcznie z góry lub z dołu, tak jak ją pobierają wszyscy woźni i portjerzy rządowi — nie dostają nauczyciele gimnazjalni — za godziny nadliczbowe od września b. r. ani grosza. — A kiedy upominają się u swego znamienitego dłużnika o ten ciężko zapracowany grosz — otrzymują odpowiedź: „No, to musi przyjść około lutego!“

Cóż ma robić taki suplent? Klnie, zadłuża się u żydów na lichwiarskie procenty i czeka... zniechęcony do pracy, rozgoryczony do życia. Co ma robić nie jeden z tych biedaków, jeżeli jest żonaty — do czego się nawet nie przyznaje, bo żonaty suplent nie odpowiada ideałowi suplenta galicyjskiej rady szkolnej!

Żart na bok, podobne stosunki w niby to uporządkowanem społeczeństwie, zakrawają na drwiny z wszelkiego porządku. — „Coby się też stało — mówił do mnie jeden z tych kredytujących swoją pracę Radzie szkolnej krajowej suplentów — gdyby człowiek teraz „kiwnął...“ Czyby też moja żona wydobyła pieniądze, które mi winna Rada szkolna krajowa?“

Ściągnąłem ramionami, bo nie mam talentu do rozwiązywania zagadek. — W każdym razie musiałaby się podzielić z adwokatem i być około pięciu razy na „audjencji“ po różnych „szpicach“.

Zwołaliści panowie ankietę szkolną — w której o organizacji szkół średnich rozprawiają nafciarze, inżynierowie, gazeciarze, puszcza się w świat „blagę“ o pracy dla postępu — a nie pomyśli się o polepszeniu losu tych suplentów gimnazjalnych, u których się **k r e d y t u j e** pracę!...

Jeżeli tak dalej pójdzie, będziecie panowie musieli ze szkół średnich powyrzucać prócz greki jeszcze historję powszechną i nauki przyrodnicze, bo nie będzie komu uczyć — a takich, którzyby uczyli na kredyt znajdziecie nie wielu. W tym kierunku przydałaby się ankieta dla szkół średnich i ludowych.

Jeść im dajcie za pracę — to obowiązek ludzki i społeczny. Bez tego — reszta jest blagą, która niczego dobrego przynieść nie może! I niechaj nam nikt nie mówi, że polepszenie stosunków w tym względzie jest trudne, dla braku funduszów! **D o b r e j w o l i**, a porozumienie między funduszami, przy skłonieniu do pewnych ustępstw wszelkich funduszów dyspozycyjnych — da się osiągnąć!!

Jako fakt charakterystyczny, jak Rada szkolna krajowa traktuje suplentów gimnazjalnych, przytaczamy, że pewien suplent przeniesiony z Krakowa do wschodniej Galicji dostał 10 złr. na koszty popodróży... Cóż stąd wynika? Jedenaste przykazanie dla suplentów dodane przez Radę szkolną krajową brzmi: „Nie będziesz miał żadnych ruchomości, ani żony, ani dzieci, ani walizki, ani żadnej rzeczy oprócz tego co masz na sobie, a będziesz pracował **n a k r e d y t** — aż do skutku“.

* * *

Zamieściwszy sprostowanie, którego tekst w zeszłym tygodniu na tem miejscu ogłosiliśmy, *Kurjer lwowski* dodaje do niego komentarz pełen tak bezczelnych fałszów i takiej niegodziwości, tak przytem napisany niemądrze i nieudolnie, że doprawdy nie warto już nań odpowiadać inaczej — jak — pogardą. Tak też czynię. **Audax.**

RUFIN B.

Z KRAINY AUTOMATÓW.

Szkice od kalki.

I.

We śnie i na jawie.

Właśnie, co tylko oddałem służbę nocną i zadowolony, że całe dwadzieścia cztery godzin pozostaną mi wolne zupełnie, które według mojego widzimisię, użyję wyłącznie dla siebie — czemprędzej opuszczałem dworzec kolejowy. Na samą myśl, że nie będę potrzebował kierować się ani zegarem kolejowym, ani też się krępować ruchem pociągów, zdawało mi się, jakoby krew żywiej w żyłach moich krążyła, czułem się weselszy i swobodny i tylko coś mi nad uchem szeptało: uciekaj, uciekaj.... Więc szedłem szybko, dopóki mi rysowały się w oddaleniu budynki stacyjne i dopóki mi z oczu nie znikły. Wtedy zwolniłem kroku.

Jak ten ptak, trzymany na uwięzi w klatce, albo więzień zamknięty dobę w kaźni, gdy wypuszczony zostanie na wolność — leci, nie oglądając się poza siebie, tak i ja w pośpiechu biegłem do domu.

Jestto wrodzone każdemu człowiekowi, że obudza się w nim owe dążenie do niezależności z większą siłą, ilekroć razy zewnętrzne jakieś wpływy, którym uledz jest zmuszony, pozbawią go, bodaj tylko na krótki czas wolności.

W podobnem położeniu znajdowałem się przez cały prawie dzień i całą noc, pełniąc służbę ruchu.

Nie módz oddalić się ani na krok ze stacji: za wszystko i za wszystkich być odpowiedzialnym: uganiać się z pasażerami i personalem stacyjnym, ekspedjować pociągi bez wytchnienia, jeden po drugim i mieć ciągle głowę na karku, gdyż najmniejszy fałszywy krok wywołuje nieobliczalne następstwa — zdaje mi się, że na jednego, to trochę za wiele.

Człowiek staje się automatem i zatraca nawet poczucie własnej indywidualności.

W połowie drogi do domu, spotkałem jednego z moich dobrych przyjaciół, Eugenjusza, auskultanta przy sądzie obwodowym.

Po wzajemnem i serdecznem przywitaniu się, młody sędzia, bo go tak wszystkie mamy i wszystkie ich córy, będące na wydaniu, nazywały, oświadczył mi niby poufnie, że radca T. wyjeżdża na dwa miesiące do Krynicy. Wiedziałem dokładnie, że kiedy mówił o radcy, to miał także na myśli panią radczynię i obie radczanki: Olcię i Oldzię. Ponieważ, nietylko ja, ale i wójt i cała gromada, t. j. całe miasto wiedziało o afektach młodego sędziego do starszej radczanki Olci, nie zdziwiłem się bardzo, dowiedziawszy się od niego, że także zamierza, choć jeden miesiąc spędzić w Krynicy. Ale zadziwiła mię jego propozycja, żebym i ja na jakiś czas pojechał do Krynicy.

Było to z końcem czerwca.

Uśmiechał mi się wprawdzie pobyt w Krynicy, ale z wielu względów należało to do prostego niepodobieństwa. Kwestja pieniężna i kwestja urlopu sta-

wały temu wcale nie do pogardzenia projektowi na przeszkodzie. Oceniłem to dobrze, że nawet po najsumienniejszej konferencji z moim pugilaresem, zmuszony będę wyrzec się, choćby na jeden tylko miesiąc zostania w Krynicy „chevalier servante“ młodszej radczanki, panny Oldzi. O urlopie zaś ani marzyć nie mogłem, ponieważ w sezonie letnim daje się uczuwać porządnie we znaki dyrekcji brak odpowiednich substytutów, wskutek czego z reguły wszelkie podania o urlopy odmownie załatwiane bywają.

Odmowę motywuje dyrekcja zawsze stereotypowem „Wegen Mangel an Substituten“.

Otrzymać podobną miłą odpowiedź wcale nie było zachęcającem.

Pomimo tego wszystkiego, na samo tylko wspomnienie jednomiesięcznego pobytu w Krynicy, towarzystwa codziennego panny Oldzi, spacerów na deptakach, koncertów przeróżnych, usłyszenia niektórych diw i primadon, tańczenia na reunionach w kursalonie lub w jakiej innej wili, wycieczek w pobliskie okolice i powrotu przy księżycu, flirtu, ach tego niewinnego flirtu, poznania bliższego nadobnych Królewianek i nadobniejszych jeszcze cór Syreniego grodu, w które Krynica podczas sezonu zawsze obfituje — na samo wspomnienie tych wszystkich pięknych rzeczy, co jakby ułudnym i olśniewającym mirażem przed oczyma spragnionego wędrowca w pustyni się przesuwają — doznawałem takiej roskoszy, jak gdybym się już widział w galowym mundurze ze złotym kołnierzem, a na piersi mi błyszczał złoty krzyż zasługi z koroną albo order korony żelaznej.

Ach! ten złoty kołnierz. Gdy o nim czasami zamarzę albo śnię, bo o tem tylko marzyć albo śnić może urzędnik kolejowy, będący dopiero w dziesiątej randze — gdy o tem zamarzę albo śnię, powtarzam, to uczuwam taką błogość, jakiej doznaje wierny wyznawca Koranu, na wspomnienie swojego proroka Mahometa, siódmego nieba i bawiących się tam przepięknych hurysek. Ale za pozwoleniem. Zastanawia mnie rzecz, którą dopiero co tylko napisałam. Siódme niebo, według szematu koranowego i jedenaście rang urzędniczych według pragmatyki, zatwierdzonej przez ministerstwo kolejowe. Na pozór zdawaćby się mogło, że to dwie odrębne kwestje, nie mające nic wspólnego ze sobą, jak pensja urzędników, w stosunku do wymagań i obowiązków służbowych, ale to tylko na pierwszy rzut oka tak się wydaje. W gruncie rzeczy rozpatrzywszy się bliżej w tej zawiłej sprawie, przychodzę do konkluzji, że obie sprawy mają łącznik hierarchiczny pomiędzy sobą, a to mię znowu naprowadza na wniosek, że Mahomet był może dobrym prawodawcą, dzielnym wojownikiem, wcale zręcznym agitatorem, gorliwym apostołem swojej religji, ale lichym organizatorem: brak mu było tej natury w sortowaniu swych wyznawców, dawać im odrazu ,bowiem siódme niebo, niby siódmą rangę — na brodę proroka, wszak to nie do darowania brak zmysłu hierarchicznego; ergo Mahomet ani się nie umył do br. Czedika, dra Bilińskiego, a szczególnie do jenerała Guttenberga. Rozciąwszy tę zawiłą sprawę jednym zamachem, jakby jaki węzeł gordyjski, wracam do projektowanego wyjazdu do Krynicy i marzenia o złotym kołnierzu.

Przyznaję szczerze, że Krynica i złoty kołnierz jednakowo mię nęcą. „*Mann muss sich helfen wissen*“, powiedział sobie pewien młody urzędnik i oświadczywczy się córce pewnego dygnitarza kolejowego, został w niedługim czasie naczelnikiem stacji. Do takiej perfekcji robienia galopem karjery nie jestem zdolny i znów wyznać muszę, że wolę marzyć i śnić. Ale wtedy moja fantazja, wzbiwszy się wysoko w górę i uderzywszy skrzydłami o nieboskłony, na widok złotego kołnierza, robi nieestetyczny koziołek i spada na dół jak postrzelona wrona.

To mnie cokolwiek zniechęca i wracam jak niepyszny na padół ziemski. Przemyśliwając nad pobytem w Krynicy, a potrosze nad złotym kołnierzem, po raz pierwszy w życiu doznałem, co są męki Tantala.

Z żalem więc wielkim rzekłem młodemu sędziemu, że z powodów niezależnych odemnie, pomimo najszczerszej chęci, projekt ów, sam przez się piękny i zasługujący na urzeczywistnienie, jest po prostu niewykonalny. Rozstaliśmy się. On ze smutkiem w sercu, że traci towarzysza, któryby w Krynicy nadskakując pannie Oldzi, trzymał w szachu radcę i radczynię, a temsamem *dolce far niente* młodego sędziego i starszej radczanki nabrałoby prawdziwego znaczenia tych słów — ja z żalem wielkim, że marzenie moje i dalsze jego konsekwencje w dziedzinie nieuchwytnych pragnień pozostaną.

Młody sędzia udał się do przybytku Temidy, a ja poszedłem do domu. W domu jeszcze debatowałem w duchu nad srogą losu zawziętością, niepozwalającą mi projektu młodego sędziego, a przezemnie w zupełności zaakceptowanego, w czyn zamienić. Do tego byłem kolosalnie zmęczony nocną służbą.

Zdawało mi się, że mam od kogoś pożyczone nogi, na głowie dźwigam najcięższą lokomotywę, tak zwanego vierkupplera, a do tego piasku mi nasypano. Łóżko wabiło mię ku sobie, jak Loreley młodych rybaków na Renie.

Nie namyślając się długo, rozebrałem się i udałem na spoczynek.

Sen mi kleił powieki, a jeszcze myślałem o Krynicy, pannie Oldzi, reunionach, koncertach, spacerach, flircie i Warszawiankach..

Usnąłem.

Śniłem. Pamiętam dokładnie, co mi się śniło. Widziałem radczankę Oldzię, w czerwonej czapce, pełniącą służbę ruchu za 'mnie na dworcu. Piwne oczy patrzały tak słodko na mnie, jak oczy dyrektora, podpisującego nakaz płatniczy do kasy, na mocy którego mógłbym podnieść remunerację. Ciemne kasztanowe włosy wymykały się z pod czapki i spadały na epolety, zakrywając zupełnie rozety. Zdawało mi się, że widziałem dwie rozety na epoletach Oldzi, podczas, gdy ja miałem tylko jednę i prawdopodobnie długo ją jeszcze nosić będę. To mię zastanowiło. Z pewnością awansowała „*ausser Tour*“, albo w drodze konkursu. Ubodło mię to bardzo, gdyż to się stało z krzywdą innych, zasłużonych urzędników. O ile sobie nadto przypomnieć mogłem, panna Oldzia nie miała matury, nie składała przepisanych trzech egzaminów fachowych, nie pełniła służby ruchu na stacjach dyspozycyjnych, nie była nigdy i nigdzie na substytucjach. Nie była zatem „*im jeden Dienstzweige verwendbar*“, nie miała na swojem sumieniu karamboli, wykolejenia pociągów, obce jej były deficyty w kasie, mängelsnoty i urgensy. I dużo jeszcze równie pięknych rzeczy, które każdemu urzędnikowi kolejowemu odczuć dają ów przedsmak piekła, co go tak wiernie Dante w boskiej komedji opisał. O zakład bym poszedł, że Dante wieszczym duchem odgadł i odtworzył stosunki, jakie potem w setki lat później na kolejach państwowych panować miały. —

Spojrzałem uważniej na pannę Oldzię i powyższe rozpamiętywania natychmiast pierzchły.

„Flottenrock“ tak zgrabnie leżał na niej, żem jej awans „*ausser Tour*“ natychmiast przebaczył.

Tak ponętnie uwydatniał jej kształty, że ja zapomniawszy o wszystkiem, stałem jak biedny delikwent przed komisją dyscyplinarną w dyrekcji.

(C. d. n.)

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. [C. d.]. Kapitanami II kl. mianowani porucznicy w piechocie, strzelcach i pionierach. Maksymowicz J. 80 pp., Franki F. z 71 pp. do 90 pp., Rössig A. z 3 bat. strz. do 20 pp., Wolgner G. 18 pp., Dusik R. 90 pp. Hempel Fr. 83 pp. do 57 pp., Placny J. 100 pp. do 56 pp., Vernay W. 93 pp. do 90 pp., Hlavka H. 45 pp. do 42 pp., Neuman J. 57 pp., Korb F. 12 bat. pion., Herkner R. 11 b. pion., Ferstmeyer J. 59 pp. do 90 p. p. Reimer W. 11 b. pion. do 15 b. pion., Huszerl O. 10 b. pion. do 3 b. pion., L.vanix br. Vrecourt R. z 11 bat. pion. do 5 b, pion., Brunner M. z 11 b. pion. do 1 b. pion., Saraca-Nobile S. z 73 pp. do 90 pp., Linem W. z 14 pp. do 13 pp., Kramer v. Marchau G. 47 pp.

W artylerji polowej: Scheder H. 31, hr. Szeptycki S. nadkompl. z 28 do 19 p. a. d., Rohrhofer A. 32, Romer Jan 33.

Rotmistrzami II klasy: Kostecki Z. 6 p. uł., Zara R. 13 p. uł., hr. Firmian K. 3 p. uł., Maurig v. Sarafeld K. 9. p. drag., Sponer J. 6 p uł., Mihalovich E. 6 pułk huz., Kupka W. 7 p uł., Becker H. 13 p. uł., br. Gemmingen H. 13 p. drag., Tomich z Pravdazowa A. 11 p. uł., hrabia Spannocchi L. 13 p. uł.

W audytorjacie: Kapitanem audytorem II kl. mianowany dr H. Kwokal w Przemyślu.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izb notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wynagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniow szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

Konkurs rozpisał Wydział krajowy na dwa stypendja — z fundacji Karola i Reginy Lipińskich, w kwocie 500 złr. dla uczniów konserwatorjum muzycznego w Neapolu, lub we Wiedniu, oraz na jedno [200 złr.] i na dwa po 150 złr. dla uczniów konserwatorjum gal. Tow. muzycznego we Lwowie. Termin do 31 grudnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mościskach. Wadowicach, Podgórzu, Brzesku i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 7 grudnia. — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego II klasy w X kl. rangi z terminem do 30 listopada.

Składki. Na czesne dla biednego studenta p. Masiakowy z Dąbnik 3·50 złr., p. Marja Chrapińska z Jasła 3·03 złr., p. Łuciński z N. Sącza 2 złr. A. B. ze Zwiorzyńca 1 złr. D. Ł. 3 złr. Zamiast oświetlenia grobów Hieronima Morawa N. N. w Czarnym Dunajcu 1 złr. D. z Krakowa 8 złr., p. Dębicki z Wiśnicza 1 złr., p. A. Wojciechowski w miejsce oświetlenia grobów na biednych 1 złr. na Wawel 1 złr. Ks. Jan Mianowski na oświatę ludową 1 złr. Pani Eugenja Pomiankowska Theresienstadt na restaurację Wawelu 2 złr. N. N. na szkołę polską w Białej 1·25 złr.

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Elżbiety, matki św. Jana Chrzciciela; jutro Opieki Najświętszej Marji Panny; pojutrze Herkulana i Amaranta męczennika.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji uroczysta Wotywa cechu kramarzy przy ołtarzu świętego Karola Bonawentury.

W kościele księży Pijarów jutro uroczyste nabożeństwo Opieki Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 39, zachód przypada o godzinie 4 minut 8; długość dnia godzin 9 minut 39.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro o godz. 3 m. 27 popoł.

Stan powietrza. Dnia 6 go listopada o godzinie 7-ej rano barometr 747,1, termometr + 9·0 C., wilgotność 95%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Wszystkie prawdę piszące gazety wiedeńskie prócz judofilskich, z powodu najnowszego odkrycia, mianowicie sprzedawania zarazków dżumy przez posługaczy, któremu z początku nikt wiary nie chciał dać, jednozgodnie zarzucają klinice profesora dra Nothnagla, że w niej panował zupełny bezrząd. Okazuje się mianowicie obecnie, że dr Nothnagel chorych w swej klinice nigdy nie odwiedzał i o nich się nie troszczył, nawet wcale nie wiedział, jacy chorzy udawali się na jego klinikę w nadziei, że ich będzie sławny lekarz leczyć...! Tymczasem dr Nothnagel tylko wtenczas przychodził do kliniki swego nazwiska, kiedy miał mieć odczyt, a zresztą go klinika, ani chorzy, o których się nawet nie pytał, ani odrobiny nie obchodzili. Środki ostrożności, jakie przedsięwzięto w wypadku Barischa, zawdzięczać należy jedynie dr Ghonowi i dr Albrechtowi. Ani dr Nothnagel, ani nawet zmarły dr Müller, nie chciał wierzyć, że Barisch choruje na dżumę. Nawet wtenczas, gdy było skonstatowane zupełnie wiarygodnie, że Barisch zachorował na dżumę, dr Nothnagel był tego zdania, że nie warto pofatygować się na klinikę, aby zobaczyć — czy to jest prawdą, co jego podwładni lekarze strasznego tamże spostrzegli. Sławny bakterjolog dr Koch w Berlinie ma do rozporządzenia dla swych doświadczeń bakterjologicznych obszerne i celowi odpowiadające ubikacje, a mimo tego oświadczył się przeciw hodowaniu zarazków dżumy, i niebezpiecznej tej hodowli nie uprawia, jako dla Europy zupełnie bezcelowej.

Jakże więc śmią w zapale dla swych przyjaciół judofilskie gazety wiedeńskie i lwowskie zarzucać Luegerowi, że chce Austrję wyrzucić z pośród państw cywilizowanych przez to, że tenże żąda zaniechania hodowania zarazków dżumy a przynajmniej gwarancji bezpieczeństwa dla ludności przez zachowanie większej i sumienniejszej ostrożności w hodowaniu zarazy w laboratorjach? Ba, u nas inaczej — u nas w Austrji o tyle tylko wolno być zdrowym — o ile się to żydom podoba. Cóż to szkodzi, że zarazki dżumy sprzedawano po mieście? Może w ten sposób antysemityzm w Wiedniu najprędzej dałby się ubić. Antysemicki poseł i członek Wydziału w Niższej Austrji dr Steiner podczas posiedzenia parlamentarnego dziwił się nawet, że dotąd w mieście na placach targowych wobec panujących stosunków nie otworzono jeszcze kramów targowych z zarazkami dla wygody wiedeńskiej publiczności.

I u nas także w Galicji hodują się zarazki wszelkiego rodzaju po miastach i miasteczkach. Gdy się wejdzie na podworzec jakiego domu, nawet w powiatowem mieście leżącego, ile tam brudu i nieczystości można znaleść, wiadomo wszystkim, którzy Galicję znają. Jednakże nie jest to winą chrześcijańskiej ludności, bo gdzie ludność chrześcijańska przeważnie, albo zupełnie, jak w Żywcu, zamieszkuje, tam czystość znajduje się wszędzie, ale w takich miasteczkach, gdzie zamieszkują przeważnie żydzi i do tego fizyk miejski jest żydem, tam na podwórzach ani na ulicach zarazków tyfusu, cholery i innych zabójczych chorób nie brakuje, jak się o tem każdy z łatwością przekonać może w pierwszem lepszem mieście galicyjskiem, gdzie podobne stosunki panują. Np. w jednem mieście galicyjskiem, gdzie fizyk miejski jest żydem, zdarzył się przed kilku laty wypadek, że żyd, właściciel domu, ścieki kloaczne sprowadził przez okienko do piwnicy, a z piwnicy po przebiciu muru wyprowadził dalej do — studni, która była tuż za murem. Mieszkańcy pijący wodę z tej studni pochorowali się wnet na tyfus, który trwał kilka miesięcy, co zwróciło uwagę zwierzchności gminnej. Komisja dopiero wykryła kanał prowadzący z kloaki

do piwnicy i studni. Pan fizyk miejski o tem nie wiedział, bo tyle się troszczył o to co się dzieje na miejskich podwórzach — ile dr Nothnagel o swoją klinikę.

A kiedy już mowa o żydach i o medycynie, niech nam będzie wolno przypomnieć, że do dziś dnia tylko trupy chrześcijańskie są dostarczane do zakładu anatomji opisowej, mimo że dawno już znakomity zmarły profesor, chluba naszego Uniwersytetu, upominał się na posiedzeniu Wydziału lekarskiego o zniesienie tego dziwnego przywileju dla żydów i groził nawet, że w razie, gdyby tak miało być nadal, studentom żydowskim tylko o tyle pozwoli krajać chrześcijańskie trupy, o ile zapas ich starczy. Sprawę powierzono do referatu dwom profesorom żydom — i naturalnie ukręcono jej łeb. Do dziś dnia dla zakładu anatomji opisowej w Krakowie trupy żydowskie są nietykalne.

* *

JE. hr. Kazimierz Badeni, b. prezes ministrów, przyjechał dziś rano do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim.

P. Wilhelm Höflich znany w mieście naszem, radca sądu krajowego, prawdziwy Nestor sędziowski, po 50 latach nieskazitelnej pracy, przeszedł w zasłużony stan spoczynku. Celem uczczenia ustępującego kolegi i współpracownika, grono urzędników konceptowych sądu krajowego karnego i prokuratorji państwa, zebrało się na bankiet w dniu 30 października w salach restauracji p. F. Turlińskiego. Prezydent dr Juljan Morelowski w przemówieniu swem zaznaczył niezwykłe zalety charakteru jubilata, niezmordowaną pracę jego i wytrwałość, stawiając solenizanta pod tym względem za wzór dla młodszego pokolenia sędziów, wyrażając przytem żal, że jubilat porzuca służbę. Następnie zabrał głos nadradca i prokurator dr Władysław Wędkiewicz, który podniósł jako zaletę radcy Höflicha, że ten w postępowaniu swem zawsze trzymał się zasady, iż sąd i prokuratorja, to nie dwie władze, sprzeczne interesy mające na celu, lecz władze, które łącznie dążą do celu, jakim jest wymiar sprawiedliwości. Radca dr Franciszek Bujak, zwrócił uwagę na jeden z epizodów życia jubilata z przed 20 laty, kiedy tenże wśród najgorszych warunków, przez długi czas był kierownikiem sądu delegowanego cywilnego w Krakowie i wychował całe pokolenie młodszych sędziów, będących chlubą społeczeństwa; poczem radca Bujak wzniósł zdrowie jubilata jako kierownika i przyjaciela młodzieży. Serdecznie wzruszony jubilat podziękował zebranym za okazywaną mu zawsze życzliwość, nadmieniając, iż w ciągu swego życia i 50-letniej pracy, dwa dni zalicza do najpiękniejszych chwil swego żywota, a mianowicie dzień, kiedy ustępując z kierownictwa sądu delegowanego cywilnego otrzymał od swych współpracowników pierścień, z którym odtąd nigdy się nie rozstaje i dzień dzisiejszy, w którym wyrażono mu uznanie i wyrazy życzliwości, a nawet miłości. Solenizant wreszcie zapewnił zgromadzonych, iż nigdy nie zapomni tej chwili tak miłej dla jego serca. Nakoniec radca dr Schnayder wzniósł zdrowie jubilata, jako choć wiele starszego, lecz najlepszego kolegi, a radca Wilhelm Ursel zakończył toastem „Kochajmy się"!

Zmiana statutu gminnego na korzyść chrześcijańskich rękodzielników, nie może się doczekać załatwienia mimo ciągłego kołatania przez lat 30. Widoczną jest rzeczą, że dzisiejszy statut dogodny jest klikom, ale nie ogółowi. Zainteresowani rękodzielnicy zamierzają w tym względzie wnieść zażalenie do namiestnictwa, aby i ten stan wyjątkowy protegujący żydów przez lat 30, był raz zniesiony. Możeby i tu można zastosować § 14 i prowizorycznie nowy statut w życie wprowadzić.

Instrukcja służbowa. Panowie Zygmunt Felkel, radca magistratu i kierownik wydziału skarbowego i August Goetze, dyrektor oddziału obrachunkowego, opracowali obszerne i wyczerpujące sprawozdanie z wyników podróży odbytej przez nich z polecenia prezydjum magistratu, w celu zbadania urządzeń kasowych i rachunkowych w Pradze, Bernie i we Lwowie. Podróż swoją rozpoczęli pp. Felkel i Goetze na początku czerwca, a ukończyli ją d. 24 tegoż miesiąca. Z każdego z wspomnianych trzech miast przywieźli oni dokładny opis urządzeń kasowych i działu obrachunkowego, a za powrotem do Krakowa przystąpili bezwłocznie do opracowania instrukcji służbowej: *a)* dla głównej kasy miejskiej Krakowa instrukcji obejmującej 55 paragrafów oraz 18 wzorów na rubryki ksiąg, na kwity księgowości płatnicze i t. d.; *b)* dla miejskiego wydziału obrachunkowego instrukcję obejmującą 106 paragrafów i 23 wzory na księgi główne, księgi depozytowe, skontra i memorjału, księgi kontraktów i t. d. Nadto sprawozdanie pp. delegatów zawiera dwa plany sytuacyjne głównej kasy miejskiej i wydziału obrachunkowego w Pradze, gdzie kasa główna znajduje się na pierwszem piętrze a wydział rachunkowy tuż nad kasą na drugiem piętrze.

W Krakowie wydział rachunkowy jest zupełnie od kasy oddalony i urzędnicy rachunkowi zmuszeni są wędrować do kasy przez obszerny dziedziniec. Ta niewygoda przy przebudowie dzisiejszego gmachu magistrackiego niezawodnie znajdzie uwzględnienie w projekcie budownictwa miejskiego.

Sprawozdanie to i projekt instrukcji służbowej ukończyli pp. Felkel i Goetze w dniu 19 sierpnia b. r. i pracę swoją przedkładają członkom Rady miejskiej, która oceni jej wartość i pożyteczność dla naszego miasta.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Cesarzowej Elżbiety, urządzone staraniem Stowarzyszenia kelnerów, odprawił w piątek w kościele N. Maryi Panny ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła Marjackiego w asystencji kleru. W nabożeństwie uczestniczyli: delegat namiestnictwa, radca dworu p. Kazimierz Laskowski, dyrektor policji, dr. Zenon Korotkiewicz i liczna publiczność, a w szczególności właściciele zakładów gastronomicznych. Katafalk rzęsiście oświetlony otaczali członkowie Stowarzyszenia ze światłem i sztandarem owitym krepą. Chór Marjacki odśpiewał „Requiem" Hallera.

Sekcja III Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu wczorajszym ukończyła obrady nad projektem o przymusowem zaprowadzeniu wodociągów w obrębie gminy miasta Krakowa i o opłatach za wodę.

Egzekutorem magistratu do taks wojskowych po śp. Pawłowskim mianowany został prowizorycznie p. Leon Obrubański.

Licytacja kosztowności. W tutejszej Kasie Oszczędności rozpocznie się w poniedziałek licytacja na niewykupione fanty, jak złoto, srebro i drogie kamienie.

W teatrze miejskim odbędzie się dziś przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy wskrzeszenia literatury ruskiej. Podczas antraktów chór amatorów wykona kilka pieśni choralnych ukraińskich.

Z Tow rolniczego. Zapowiedziana na dzień 12, 13 i 14 listopada b. r. wystawa jęczmienia w Towarzystwie rolniczem krakowskiem (Kraków, Basztowa 6), z powodu nieprzewidzianych przeszkód odroczona została do 9, 10 i 11 grudnia b. r., zaś termin nadsyłania zgłoszeń celem wzięcia czynnego udziału w wystawie do 25 listopada b. r.

Program koncertu „Lutni" zapowiedzianego na poniedziałek dnia 7 b. m. jest następujący: 1) Goldmark: Uwertura „Sakuntala" (orkiestra). 2) a) Doppler: Modlitwa mahometan z opery „Wanda"; b) Dolliber: Chór wieśniaków z opery „Kasia", (głosy solowe, chór „Lutni" z tow. orkiestry). 3) Mendelssohn: Koncert (odegra p. Kreisler z tow. orkiestry). 4) a) Mozart: Arja z „Figara"; b) Meyerbeer: „Guide au bord"; c) Niewiadomski: Zosia, (odśpiewa p A Belke). 5) a) Engelsberg; Mowa rodzinna; b) Żeleński: Chór strzelców (z tow. waltorni): c) Moniuszko: Znaszli ten kraj? (chór a capella). 6) a) Wieniawski: Legenda; b) Sarasate: Zigeunerweisen, (odegra p. Fritz Kreisler). 7) a) „Noc", pieśń ludowa szkocka; b) Noskowski: „Zadźwięcz pieśni", (chór z tow. orkiestry), (instrumentował A. Steibelt). Początek o godzinie w pół do ósmej wieczorem.

Telefoniczne kable. W przyszłym tygodniu inżynierja pocztowa rozpocznie w mieście naszem prace około zaprowadzenia podziemnych kabli telefonicznych, w miejsce dotychczasowych drutów nadpowietrznych. Robotami kierować będzie p. inżynier Slapa.

Bezpłatna wypożyczalnia książek. Zawiadamia się mieszkańców Kleparza jak i okolicznych dzielnic, że dnia 6 listopada, w niedzielę rano o godzinie 10 nastąpi otwarcie bezpłatnej wypożyczalni książek „Koła Kleparskiego" w gmachu Pijarów, ulica Pijarska nr. 3 Książki wydawane będą w każdą niedzielę pomiędzy 10—12 Z poważaniem *Anna Wyczółkowska*.

Chleb dla swoich. Pani Aniela Krzywdzińska posiadająca odpowiedni kapitalik, pragnęłaby założyć sklepik chrześcijański na wsi lub w miasteczku. Prosimy naszych czytelników o informacje, gdzieby taki sklepik był potrzebny i mógł zapewnić utrzymanie pani K?

Monstrancja, pozłacana i posrebrzana, wysokości 80 cm., z koroną wysadzaną kamieniami, z figurą Boga Ojca, Ducha św. i Aniołków, fundowana w 1812 r. przez Józefa i Felicję Paprockich, nie wiadomo dla którego kościoła, obecnie kupiona i gruntownie odnowiona przez Stanisława Cyrankiewicza, jest do darowania przez nabywcę najbiedniejszemu kościołowi lub kaplicy tak w kraju, jak też w Królestwie Polskiem i Rosji. Pierwszeństwo ma ten kościół, dla którego była monstrancja fundowana.

Przewielebni duchowni, którzy potrzebują monstrancji, raczą się zgłosić do redakcji *Czasu* w Krakowie.

Sąd powiatowy cywilny przy ulicy św. Jana, dzięki staraniom dzisiejszego kierownika, radcy sądu krajowego dra Józefa Kaisera, z Nowym Rokiem zostanie rozszerzony o 5 pokoi, przez przybranie oficyny, w której dziś mieszczą się prywatni lokatorowie. Przez otwarcie dwóch nowych oddziałów procedura pozyska ułatwienie i dzięki temu zniknie możebne przeciążenie pracy, kosztem wysilenia i zdrowia urzędników sądowych. Personal sędziowski powiększony zostanie przez przydzielenie sekretarzy sądu krajowego, pp. Benedykta Nowickiego i Józefa Garbaczyńskiego.

Z żydowskiego szynku Brachfelda na rogu ulicy Długiej i św. Filipa wczoraj około godziny ósmej wieczór jakiś rzemieślnik wyszedł, a raczej wyleciał w stanie zupełnie pijanym i stanąwszy na środku chodnika rozpoczął jedną z tych wstrętnych czynności fizjologicznych, które są skutkiem nadużycia napojów wyskokowych. Przechodnie, omijając zataczającego się opoja, musieli brodzić w błocie, a zaznaczyć należy, że ta właśnie część ulicy Długiej jest bardzo ożywiona. Ulżywszy sobie nieco, pijany ów człowiek powrócił do tego samego szynku i zażądał znowu wódki, którą też otrzymał bez przeszkody, wbrew ustawie o pijaństwie. Wogóle szynki żydowskie przy ulicy Długiej polecamy gorącej opiece policji, która powinna spelunki te przecież od czasu do czasu wizytować i w ten sposób choćby w drobnej części zapobiedz przeróżnym orgjom i bachanaljom.

Elektryczne oświetlenie Podgórza, jak się dowiadujemy, ostatecznie powierzone zostanie czeskiej firmie p. Fr. Křižika. Północno-Bałtycka firma Grabski i spółka, jak się okazało, jest nawskróś teutońska i prócz nazwiska nie ma w sobie nic polskiego. Niemiecka ta firma nietylko wymagania swoje raz wraz zmieniała, ale nawet nie chciała uwzględniać żądania gminy podgórskiej, aby wszelkie maszyny tylko z austrjackich fabryk pochodziły. Za to ustępstwo teutońska firma żądała 2.000 złr. dopłaty po nad sumę ugodową. Wobec tego gmina podgórska uważała za stosowne zerwać z firmą Grabski i spółka, a nawiązać je ponownie z rzetelnie czeską firmą p. Fr. Křižika, która urządziła elektryczne oświetlenie całego dworca kolejowego w sąsiednim Płaszowie.

Policja w Podgórzu aresztowała czterech żydków: Markusa Schüssele lat 16, Morytza Voglera lat 14, Mojsze Friedmana lat 15 i Mojsze Hechta lat 16, którzy założyli niekoncesjonowaną spółkę rozbijania i okradania gablotek w Krakowie i na Kazimierzu. Proceder swój poczęli rozszerzać nawet na okna wystawowe szynków i rozbiwszy szyby obławiali się koniakiem i wódką. Koniak wypili, wódkę poczęli sprzedawać i przy tej okazji wpadli w ręce nieubłaganej policji. I tak niekoncesjonowana spółka dla uzyskania poręki dostała się do św. Michała.

Ankieta w sprawie ustawy budowniczej. Na onegdajszem (3 bm.) posiedzeniu przedyskutowała i przyjęła ankieta projekt ustawy od §. 13 do § 18; nad §. 19 rozpoczęto rozprawę, którą odroczono do następnego posiedzenia.

Ważniejsze zmiany uchwalono w oddziale o regulacji zdrojowisk, lub stacyj klimatycznych. Postanowiono, że przy drogach, ulicach i placach, przy których bądź już znajdują się, bądź według uznania komisji zdrowotnej powstać mogą mieszkania, przeznaczone dla gości kąpielowych, muszą te budynki być stawiane frontem do ulic, muszą być murowane, lub stawiane na podmurowaniu 50 ctm. wysokiem i muszą być kryte ogniotrwałym dachem.

W rozdziale o kierownictwie budowy wprowadzono ułatwienie, iż jeżeli w miejscu budowy nie znajdują się koncesjonowani przemysłowcy budowlani, może władza, udzielająca konsensu, przy mniejszych parterowych budowlach o zwykłych konstrukcjach bez sklepień i urządzeń podziemnych (suteryn), nie wymagać ustanowienia kierownika budowy.

Dłuższą dyskusję wywołał nader ważny §. 19-ty, traktujący o materjale i odległości budowli.

P. Wodzicki postawił wniosek, aby budynki parterowe mogły być kryte dachem, lub słomą, natomiast piętrowe tylko materjałem ogniotrwałym.

Istnieje inny wniosek, ażeby w ustawie oznaczono czas przejściowy do 5 lat, w którym wszystkie domy nowe miałyby być bezwarunkowo kryte ogniotrwałym materjałem, ale tylko w nader wyjątkowych wypadkach, np. w ubogich gminach wiejskich, mógłby Wydział krajowy pozwolić na pokrycie nieogniotrwałe.

Według projektu ustawy, z materjału nieogniotrwałego wolno stawiać, niemniej takimże materjałem pokrywać budowle tylko wówczas, jeśli odległość od budynków innych właścicieli wynosić będzie przynajmniej 10 metrów. względnie zaś od granicy niezabudowanego gruntu innych właścicieli, odległość wynosić będzie przynajmniej 5 metrów. Postanowienie to przyjęto z dodatkiem referenta komisji sejmowej p. Onyszkiewicza, aby Wydział powiatowy, względnie Wydział krajowy w drodze instancji mógł zezwolić na stawianie takich budowli na odległości 6, względnie 3 metrów, po zbadaniu stosunków lokalnych i stanu majątkowego budującego. Budowla taka ma być oddzielona drzewami od budynków sąsiednich, a orzeczenie w tym względzie ma być do 30 dni wydane.

Dalszą rozprawę do co innych postanowień §. 19 odroczono do następnego posiedzenia, które rozpoczęło się wczoraj o godz. 11 rano. Posiedzenie onegdajsze trwało do godz. 9 wieczorem.

Wczoraj odbyła się ankieta trzecie z rzędu posiedzenie, które trwało od godziny 11 tej do 2½ po południu. Dłuższą dyskusję wywołał §. 19 projektu ustawy, traktujący o materjale i odległości budowli. Uchwalono w dalszym ciągu ważniejszą zmianę, iż rada gminna może postanowić, w których częściach

gminy domy wcgóle, lub tylko ważniejsze budowle muszą być stawiane z materjału ogniotrwałego i takimże materjałem kryte. Rady gminne w miastach i miasteczkach mają jednakowoż ustanowić w pewnym terminie rejony, w których budowle mają być stawiane tylko z materjału ogniotrwałego.

Jako zasadę postawiono, iż budynki dwupiętrowe i wyższe muszą być bezwarunkowo tylko z ogniotrwałego materjału budowane. Przeprowadzono następnie rozprawę nad memorjałem posła Merunowicza, który domagał się, ażeby w czasie do 5 lat wprowadzono przymusowy obowiązek krycia domów w całym kraju bez wyjątku dachówkami. W tej kwestji uchwaliła ankieta wyrazić opinję, iż Wydział krajowy powinien wnieść do Sejmu osobny projekt ustawy o zaprowadzenie w całym kraju przymusu pokrywania materjałem ogniotrwałym tylko budowli publicznych.

Uchwalono dalej do §. 19 dodatkowe postanowienie na wniosek członka wydziału kraj. p. Vayhingera, iż jeśli na piętrach budynku gromadzić się ma większa ilość osób, wówczas budynek taki musi być całkowicie ogniotrwale zbudowany i o ile nie ma osobnych przepisów, zaopatrzony ma być w taką ilość drzwi na zewnątrz się otwierających, 1 metr szerokich, a na wolne powietrze prowadzących, iżby na każdych 50 do 70 osób, jedne drzwi przypadały. W § 24 traktującym o wymiarze izb, względnie pokoi, wprowadzono zmianę, iż wysokość pokoi w domach parterowych wynosić winna przynajmniej 2·2 mtr., w piętrowych przynajmniej 2·5 mtr. W miejscowościach zdrojowych, wysokość pokoi, przeznaczonych dla gości, wynosić ma przynajmniej 3 mtr. wysokości. W innych paragrafach poczyniono nieznaczne mniej ważne zmiany stylistyczne. Ankieta doszła do § 27, ma zatem jeszcze 29 paragrafów do przedyskutowania.

Otwarcie kursów akademickich dla kobiet. Ze Lwowa piszą 4 b. m. Wczoraj o godzinie 5 tej po południu odbyło się uroczyste otwarcie jesiennych kursów akademickich dla pań lwowskich, które stworzone tamtego roku, po dwumiesięcznej przeszło przerwie wakacyjnej, napowrót wchodzą w życie. Otwarcie nastąpiło w sali demonstracyjnej instytutu chemicznego przy ulicy Długosza pod l. 6. Dokonał je profesor Ćwikliński. Nastąpił z kolei odczyt profesora Bronisława Radziszewskiego z zakresu chemji. Odczyt przeplatał prelegent demonstracjami. Nagrodzono go oklaskami, poczem profesor Twardowski rozdał nowozaciężnym adeptkom nauki akademickie legitymacje. Uroczystość skończyła się gdy na świecie było ciemno, bo o godzinie ½7 wieczorem.

Wyrok śmierci zapadł we Lwowie przed sądem przysięgłych. Skazana została Demka Bech, służąca, za zamordowanie swego dziecięcia.

Katastrofa kolejowa. Ze Stanisławowa piszą: W czwartek odbył się pogrzeb ofiar ostatniej katastrofy kolejowej. Zwłoki maszynisty Cionki, konduktora Osuchowskiego i palacza Dżuły przewieziono w środę w nocy do Stanisławowa i pozostawiono je w wagonie zamkniętym, we czwartek rano wyjęto je z wagonu i ułożono wszystkie trzy trumny razem obok siebie na katafalku, wzniesionym z szyn kolejowych. Na godzinę przed pogrzebem, który był oznaczony na godzinę 3 po południu, nieprzebrane tłumy publiczności zaległy dworzec i prowadzące do niego ulice. O godzinie 3 przybyli księża i rozpoczął się smutny obrzęd. Po odprawieniu modłów żałobnych przez księży ruskich i łacińskich, gdy trumny z katafalku brano, aby je złożyć na rydwanie żałobnym, ozwał się trzykrotny przeraźliwy świst lokomotywy, ustrojonej w kiry i żegnającej w ten sposób tych, którzy padli na posterunku, spełniając swój ciężki obowiązek.

Pochód żałobny ruszył zwolna poprzedzany muzyką kolejową; tłumy rosły coraz więcej; pochód szedł powoli, a od czasu do czasu przystawał, gdyż księża ruscy odprawiali parastasy.

U bram cmentarza koledzy zmarłych wzięli trumny na swe barki i zanieśli je na miejsce wiecznego spoczynku. Wszystkie trzy trumny złożono w jednym grobie. Nad otwartą mogiłą przemówił ksiądz obrz. gr. na temat wiernego spełniania obowiązków. Pogrzeb ofiar katastrofy odbył się kosztem kolegów. Na trumnach złożono od kolegów trzy wieńce. Łzy wyciskać musiał każdemu widok rozpaczy i lamentu osieroconych kobiet i dzieci.

Szefem sekcji konserwacji przestrzeni, na której zdarzyła się ta straszna katastrofa, jest starszy inżynier Gerstman, a jego zastępcą inżynier Landes, ten sam, za którego urzędowania zdarzyła się w roku zeszłym katastrofa pod Kołomyją. Czy w istocie nadmierna chyżość pociągu była przyczyną katastrofy, sprawdzić nie zdołano, gdyż pasek od przyrządu zegarowego, umieszczonego na lokomotywie, a notującego chyżość, znikł bez śladu ze zdruzgotanej maszyny.

Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie donosi, że zabite ofiary nie były poszarpane, a konduktor Procak nie umarł w Buczaczu, lecz żyje, jest w Stanisławowie, i stan jego się nie pogorszył. Dalej kolej między Jezierzanami a Buczaczem nie jest pozioma, lecz bądź wznosi się ona bardzo znacznie, bądź spada, a bezpośrednio przed miejscem wypadku wynosi spadek 14 na tysiąc. Stan mostu nie był zły, a szyny nie były zerwane, pęknięte lub nie przymocowane należycie do progów. Nadzór techniczny nie był zły lub niedostateczny, a dniem poprzednio nie naprawiano toru, lecz go regulowano. Wobec nieukończonego jeszcze śledztwa sądowego i administracyjnego, trudno już dziś stanowczo orzec, jaki był powód wypadku. Za przypuszczeniem zbyt szybkiej jazdy, przemawia twierdzenie, iż jechano pełną parą na tak silnym spadku. W zegarze kontrolnym nie znaleziono jednak paska papieru, na którym tenże markuje chyżość.

Podrabiane pięćdziesiątki. Piszą do nas: W Nowym Sączu w tych dniach przedsięwzięła komisja śledcza zesłana z nowosądeckiego sądu obwodowego z pomocą inspektora policji i 4 żandarmów rewizję handlów Leinera i Weintrauba, szukając falsyfikatów pięćdziesiątek, które mają tu w Nowym Sączu być w obiegu. Rewizja nic nie wykryła, a wywołała ją następująca historja: Przed kilkoma tygodniami zjawił się chłop, wyglądający na półpanka w nowosądeckiej głównej trafice z 16 pięćdziesiątkami, żądając zmiany ich na piątki i dziesiątki. Ofiarował za to kilka zlr. trafikantowi. Tłómaczył się, że jako handlarz bydła potrzebuje drobniejszej monety. Trafikantowi cała sprawa nie bardzo się spodobała i odprawił chłopa z niczem.

Chłop udał się do zegarmistrza żyda Sommera od którego kupił zegarek za 7 zlr. i dał mu jedną pięćdziesiątkę, aby mu resztę wydał. Sommer nie mając drobnych, zmienił pięćdziesiątkę chłopa u Weintrauba i resztę 43 zlr. wydał z zegarkiem. Chłop teraz zapragnął ładnej krawatki i kołnierzyka i udał się po nie do handlu Leinera. Nakupiwszy tam różnych rzeczy, zapłacił drugą pięćdziesiątką z której mu Leiner wydał resztę. Owe dwie pięćdziesiątki przechodziły przez dłuższy czas z ręki do ręki, aż dostały się do publicznych urzędów i tak: pięćdziesiątka Weintraubowa do urzędu podatkowego starosądeckiego, a pięćdziesiątka Leinerowa do nowosądeckiego urzędu podatkowego. Tu je dopiero skonfiskowano i oddano do prokuratorji, która zarządziła wspomnianą rewizję.

Kareta podróżna. Jedna z fabryk warszawskich wykonała i wysłała w tych dniach do Orenburga wielką karetę, przeznaczoną do odległych podróży. Kareta, zamówiona przez obywatela ziemskiego hr. G., posiada siedzenia, dowolnie zamieniane na łóżko, wentylatory, tudzież ukrytą w ścianie bocznej skrytkę na przybory podróżne, odzież i t. p. Również i w siedzeniach, po odjęciu poduszek, znajdują się schowania na zapasy spiżarniane.

Za sto lat! W zajmującym artykule, pomieszczonym w angielskim czasopiśmie *Illustrated Magazine*, uczony Amerykanin p. Lathrop zaznajamia czytelników z wróżbami, jakie ma dla naszej zbolałej ludzkości mędrzec zamorski Edison. Zdaniem wielkiego wynalazcy, przyszłość i postęp ludzkości tają przed nami cały szereg rozkosznych niespodzianek. Najpierw nie będzie żadnych, a żadnych miast w dzisiejszem pojęciu. Będą natomiast drobne wioski i osady rozsiane wśród pięknych krajobrazów, najświeższem ożywionych powietrzem. Tu pracować będą wszyscy, o ile wola i potrzeba, w warunkach sanitarnych wyborowych i wszyscy też zupełnie będą zdrowi. Sztuka i literatura dostarczane będą wprost do domów: zamiast książek sprzedawać będą nam, t. j. naszym potomkom, fonografy i dość będzie nacisnąć guzik, aby słyszeć czytającego nam ostatni swój utwór ulubionego pisarza. Dzienniki będą telefonowane. Teatrofonia rozwinięta i skombinowana z tetroskopią uwolni wielbicieli teatru od chodzenia do sal teatralnych pełnych gorąca i wyziewów, a wystawionych na pożar. Wystawy sztuk pięknych: zbiory obrazów i posągów, zręcznie rozmieszczonych na wielkich podwodach, będą rozwożone od jednej osoby do drugiej. Pociągi i cykle elektryczne, balony, okręty powietrzne przenosić nas będą w kilka minut z jednego krańca Europy na drugi. Obliczenia ściśle przekonywają nawet, że w ciągu ośmiu godzin i ośmiu minut będzie można złożyć wizytę krewnym i przyjaciołom, którzy porzucili ziemię i przenieśli się na planetę Mars. I ani mowy nawet nie ma, o tem, aby w takim stanie rzeczy mógł krzewić się militaryzm, lub alkoholizm. Ludzkość, przyszedłszy naprawdę do rozumu, takiej nabierze odrazy do alkoholu, że podawać go będą przestępcom kryminalnym, jako najwyższy stopień kary: Rozumie się, że wszyscy będą jaroszami. Biedne, kochane zwierzęta, których nikt już jadać nie będzie i które przestaną być używane, jako siła pociągowa, dzielić będą całkowicie szczęśliwy pobyt człowieka na ziemi.

Tak więc będzie za lat sto. My oczywiście: ludzie tegocześni, nie dożyjemy tych rozkoszy. Ale gdybyśmy chcieli zrobić próbkę, choć nieco ryzykowną, możemy nam się udało dzielić z potomkami szczęśliwość. Profesor L. podaje sposób. Przy pomocy czarodziejskich środków, à la Faust (lub Twardowski), zapewnia on, że serce nasze może przestać bić w danej chwili, poczem zwłoki nasze dadzą się wsunąć do tuby szklanej, szczelnie zamkniętej, a wypełnionej środkami antyseptycznemi. W tym stanie możemy sobie bez krzywdy przeleżeć lat sto, dwieście, trzysta „do woli“. I w jednej chwili, wydobyci z tuby, przy pomocy innych czarodziejskich sposobów ockniemy się, aby żyć dalej, od punktu, w którym żyć przestaliśmy. Chyba... że kochani praprapraprawnucy zapomnieliby, o co nam chodziło, gdybyśmy do tuby wleźli: wówczas bowiem — strach! — moglibyśmy na zawsze w niej pozostać...

Konflikt polityczno-teatralny. W budapesztańskim teatrze ludowym miano wystawić operetkę, której bohaterem jest lekkomyślny król, a jak kursowały wieści, aktor, grający tę rolę, miał się ucharakteryzować na Milana. Rząd serbski, dowiedziawszy się o tem, poczynił kroki dyplomatyczne, skutkiem czego dyrekcja teatru oświadczyła, iż za wieści nie odpowiada i że o tem, aby się któryś z aktorów charakteryzować miał na Milana, nie było wcale mowy.

Dowcipną anegdotę, nie pozbawioną pewnej aktualności ze względu na stosunki we Francji, opowiada jedno z pism londyńskich: Gdy Napoleon III mieszkał w Londynie i czasowo zajmował się pracami literackiemi, bywał częstym gościem w Gore-House, gdzie doznawał nader gościnnego przyjęcia od lady Blessington. Gdy Napoleon został cesarzem francuskim, milady bawiąc w Paryżu, oddała kartę w Tuillerjach; nie zwrócono wszakże na nią najmniejszej uwagi. Przez kilka tygodni daremnie czekała na odpowiedź, aż wreszcie spotkała cesarza przypadkiem na przyjęciu urzędowem. Napoleonowi niepodobna było jej ominąć, zatrzymał się tedy przed nią i zawołał: „Jakto, milady Blessington, pani w Paryżu? Jakże długo pozostanie pani tutaj?“ „To zależy... przez pewien czas... A wasza cesarska mość?“ — odparła złośliwie lady Blessington.

Cnotliwy klub. W tych dniach w Norymbergji ukazały się następujące plakaty: "Klub-Chimay". Przewodniczący: Oskar Trenzler, księgarz z Norymbergi. Hasło: Niech żyje wolność w literaturze i sztuce. Cele stowarzyszenia: 1) Wieczory w ściśłem kółku, 2) Tępienie uczuć filisterskich; 3) Ubóstwianie wszystkiego co piękne i wszystkich piękności. Członek honorowy: Księżna Chimay. Czy ów księgarz jest warjatem, dotychczas nie stwierdzono; dość że policja norymberska do tego stopnia nie podzieliła jego dążeń, iż plakaty niezwłocznie skonfiskowała.

Reklamy. Pod względem reklamy Szwecja zaczyna przewyższać pomysłowością wszystkie inne państwa europejskie. Na odwrotnej stronie banknotów państwowych bywają umieszczane reklamy. Niedawno zaczęły już kursować banknoty wartości 5 koron, zaopatrzone w anonse kupieckie. Pierwszy taki banknot, jaki ukazał się w obiegu, reklamuje na odwrotnej stronie mydła i czekoladę.

Telefon i... czary. W jednym z dzienników warszawskich czytamy: Pomimo, iż telefony w różnych punktach Królestwa istnieją już od lat kilkunastu, znajdują się jednak jeszcze osoby, które o podobnym wynalazku nie słyszały i uważają go za... czary! W tych dniach do jednego z kantorów bankierskich w Warszawie zgłosił się nie młody już jegomość w celu sprzedania kilku listów zastawnych. W chwili kiedy kasjer robił rachunek, dał się słyszeć dzwonek telefonu i buchalter zaczął rozmawiać. Staruszek, spostrzegłszy rozmawiającego, zapytał kasjera co to znaczy — do kogo ten pan mówi? a gdy go objaśniono, iż to telefon, przez który rozmawiać można z osobami oddalonemi o kilka ulic, lub o kilka mil, przybyły zaczął z niedowierzaniem kręcić głową, dodając, że zapewne z niego żartują. Na zapewnienie, iż bynajmniej nikt nie żartuje, oraz objaśnienie co do rodzaju aparatu i po przyłożeniu mu trąbki do ucha, z której głos usłyszał, starzec tak się przeraził, że nazwał to.... czarami! Telegraf, no to telegraf, to już znam, posyła się.... depeszę, ale głos posyłać, to coś musi być niebardzo.... czystego — dodał staruszek, wychodząc z kantoru. Tym niedowiarkiem był pewien mieszkaniec osady położonej w gub. siedleckiej.

HUMOR.

Na stacji dorożkarskiej.

— Słyszał pan Ignac! gadają na mieście, co mają chodzić nowe dorożki z elektryką?

— Eeee, gadanie, jak jeno ma się w to wdać elektryka, to na pewniaka nic z tego nie będzie.

Nasi myśliwi.

— Skąd wiesz, że twój mąż był na polowaniu, kiedy nic nie przyniósł? — zapytuje pani Berty, jej przyjaciółka Iza.

— Właśnie dlatego, że nic nie przyniósł, jestem najmocniej przekonana, że był na polowaniu.

— Zabiłeś co? — zapytuje żona powracającego z polowania męża-myśliwca.

— Zabiłem...

— Ach! — wykrzyknie z niepokojem żona — ileż, mów na Boga, zapłaciłeś odszkodowania?..

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 5 listopada. Nawiązując do oświadczenia posła Sokołowskiego w Kole mieszczańskiem w Krakowie, że „dotychczasowy monopol oddawania dostaw Niemcom jest złamany, bo dostawę konserw mięsnych dla armji oddano naszym rodakom", wykazuje *Kurjer lwowski*, że galic tow. handlowe które tę dostawę otrzymało, sprzedało możność otrzymania tej dostawy za 10.000 złr. spekulantowi wiedeńskiemu, żydowi Eislerowi. Dla zamydlenia oczu założono niby fabrykę w Bakończycach pod Przemyślem Tu do wyrębu sprowadzono Niemców i 78 Niemek napełnia puszki. Mięso sprowadza firma Eislera z Węgier. *Kurjer lwowski* pisze zupełnie słusznie: „Jeżeli z wszystkiemi dostawami galicyjskiemi dla armji rzecz się ma tak, jak z dostawą konserw mięsnych i fabryką tych konserw w Przemyślu, to należy się gratulacja Kołu polskiemu". W końcu twierdzi *Kurjer*, że Eisler fabrykę przemyską będzie corocznie puszczał w ruch tylko na kilkanaście dni. Opinja publiczna domaga się od Koła polskiego, aby wpłynęło na zerwanie tego wstrętnego kontraktu ze strony towarzystwa, które już likwiduje.

Warszawa 5 listopada. Zamknięto tu wczoraj, a raczej zlikwidowano, wielce pożyteczną instytucję „Bazar rzemieślniczy" mającą na celu niesienie pomocy rzemieślnikom, a to głównie przez usunięcie ich z pod wpływu pośredników żydowskich. Niestety zła organizacja zgubiła piękną i humanitarną instytucję.

W teatrze Wielkim po latach 15 wznowiono „Hr binę" Moniuszki. Sukces niezwykły.

P. Przybylski, dyrektor teatru prywatnego w Warszawie, wynajął na dalsze przedstawienia salę teatru „Odeon" przy ul. Chmielnej.

Mysłowice 5 listopada. W pobliskiej wsi nadgranicznej, żołnierz rosyjski zastrzelił poddanego austrjackiego.

Wiedeń 5 listopada. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Marjan Sokołowski otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Sekretarz sądu okręgowego w Rzeszowie Salomon Jurowicz zamianowany został radcą sądowym.

Kandydat notarjalny Władysław Dolajs, zamianowany został notarjuszem w Jarosławiu.

Konstantynopol 5 listopada. Porta badała opinje czterech ambasadorów, chcąc się dowiedzieć, czy mocarstwa byłyby skłonne do przyjęcia postawionych im przez nią ostatnich żądań. W sferach ambasad mniemają, że mocarstwa na ostatnią noty Porty nie dadzą odpowiedzi i jeżeli do 4 b. m. wojska z Krety nie zostaną całkowicie usunięte, wówczas admirałowie wezmą się do postanowionyc środków przymusowych. Porta prócz ostatniej noty wysłała także podobnego brzmienia cyrkularz do ambasadorów czterech mocarstw. Na Krecie znajduje się jeszcze 1500 tureckich żołnierzy.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Telegramy własne „Głosu Narodu".

Poznań 5 listopada. W Księstwie Poznańskiem przy wyborach do Sejmu przeprowadziliśmy **tylko 10 posłów, zamiast jak dotąd, trzynastu.** Straciliśmy 2 posłów w okręgu wągrowiecko-mogilnicko-żnińskim i 1 posła w okręgu wschodnio i zachodnio poznańskim i obornickim.

Wprost bohaterstwem udało się przeciw żydom, którzy solidarnie złączyli się z Niemcami, utrzymać mandat gnieźnieńsko-witkowski w rękach p. Grabskiego większością 5 głosów.

W Prusach Zachodnich przeprowadziliśmy tylko trzech posłów polskich zamiast jak dotąd czterech. Straciliśmy okręg brodnicki.

Razem straciliśmy zatem cztery krzesła w sejmie pruskim. Koło polskie będzie liczyć tylko trzynastu członków, zamiast, jak dotąd siedemnastu. W skład Koła wchodzą: Władysław Brodnicki, Stefan Cegielski, Leon Czarliński, Józef Głębocki, Leon Grabski, ks. dr Jażdzewski, Władysław Jerzykiewicz, dr Ludwik Mizerski, radca Stanisław Motty, ks. kanonik Neubauer, prof. Schroeder, ks. Antoni Stychel i dr Henryk Szuman.

Program gabinetu Dupuyego.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Paryż 5 listopada. Rząd uratował się wczoraj w Izbie jedynie męskiem wystąpieniem w obronie honoru armji i przyrzeczeniem ścigania wszystkich obelg przeciwko armji wymierzonych. Oświadczenie programowe Dupuyego, odczytane na początku posiedzenia, zaznacza, że gabinet będzie wierny zasadzie władzy cywilnej nad wojskową, że jednak uważa za najważniejsze swoje zadanie wystąpić energicznie przeciwko osłabieniu zaufania do armji, która jest wierna republikańskim ideom i gotowa ich piersią swoją bronić. Rząd przyrzekł bezwzględnie stłumiać wszelkie ataki na armję i będzie umiał jej zapewnić należny szacunek i powagę. (Huczne oklaski).

Rząd będzie dbał o to, aby wyroki sprawiedliwości były wykonywane i aby wymiar sprawiedliwości dokonywany był wśród powagi i spokoju. Na zapytanie socjalistów oświadczył Dupuy, że to odnosi się oczywiście także do sprawy Dreyfusa. W dalszym ciągu program rządowy zwraca uwagę na wystawę 1900 roku, przedstawia projekty reform ustawodawczych, wreszcie kończy się ustępem o zagranicznej polityce, w której obiecuje rząd umieć należycie oceniać stosunek wartości celów, do których się zmierza, z ważnością przedmiotu, o który na razie idzie. Jest to rzeczywiście wyraźna rejterada przed Anglją w sprawie Faszody.

Na wniosek dep. Delaporte uchwalono rządowi wotum ufności 429 głosami przeciwko 64.

Co do sprawy Faszody według nadeszłych tu z Londynu wiadomości, rząd francuski już oświadczył Anglji, że Marchanda żołnierze odwołani będą z Faszody. Podczas bankietu na cześć lorda Kiczenera-baszy, oświadczył Salisbury, iż według zapewnienia francuskiego ministra spraw zagranicznych, posiadanie Faszody nie ma dla Francji wartości.

„Tak więc, rzekł Salisbury, główny punkt sporny pomiędzy Anglą a Francją został usunięty, jakkolwiek jeszcze nie wszystkie różnice zdań zostały wyrównane".

We wtorek będzie trybunał kasacyjny przesłuchiwał pięciu byłych ministrów wojny w sprawie Dreyfusa. Przesłuchiwani będą: Mercier, Billot, Cavaignac, Zurlinder i Chanoine.

XV Sesja parlamentu.

Piętnaste posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu").

Wiedeń 4 listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godzinie 11 tej minut 15. Nowo wybrany poseł Moysa z Koła polskiego, składa ślubowanie poselskie. Minister skarbu dr. Kaizl, przedkłada projekt ustawy o zniesieniu myt na gościńcach i mostach rządowych. Dep. Prohaska przedstawia projekt ustawy w sprawie uregulowania płac straży skarbowej. Dep. Pericz przedstawia projekt ustawy w sprawie uregulowania płac wikarjuszów i kooperatorów.

Izba przechodzi do porządku dziennego, a mianowicie do dyskusji nad wnioskiem nagłym Kronawettera, w sprawie **oskarżenia hr. Badeniego za trwonienie pieniędzy na dziennik** *Reichswehr*.

Pierwszy zabiera głos wnioskodawca dep. Kronawetter, dla uzasadnienia wniosku. Obowiązkiem Izby — mówi mowca — jest kontrola nad tem, w jaki sposób rząd używa pieniędzy składanych na potrzeby publiczne w ciężkim trudzie przez opodatkowanych. Izba musi czuwać nad tem, jak rząd temi pieniędzmi gospodarnje. Izba dalej ma obowiązek pociągnąć rząd do odpowiedzialności, jeżeli rząd nadużywa pieniędzy publicznych i roztrwania je w sposób gorszący.

Zdaniem mowcy zachodzi tu jaskrawy wypadek nadużycia. Mowca przyznaje, że układy pomiędzy rządem a dziennikami zdarzały się i przedtem. Przedtem jednak dbano przynajmniej o pozory, podczas gdy teraz stało się to już bezwstydnie. Zbłąkany młodzieniec wchodząc tam, gdzie handlują honorem i czcią, ogląda się za siebie, czy go kto nie widzi. W tym wypadku jednak nie okazano ani cienia wstydu. Zawarto formalny traktat; był to jednak traktat w sprawie haniebnej, *pactum turpe*. Szczegóły tego handlu ujęto nawet w paragrafy! Mowca oblicza, że hr. Badeni wydał na *Reichswehr* o 75.000 złr. więcej, niż mu przeznaczał fundusz dyspozycyjny. Skąd hr. Badeni wziął te pieniądze? Mowca zapytywał o to w interpelacji, rząd jednak nie raczył mu odpowiedzieć, wobec tego mowca widział się zmuszony postawić wniosek o oskarżenie hr. Badeniego.

Po mowie hr. Kronawettera zabrał głos prezes ministrów hr. Thun. Prezes gabinetu oświadcza, że rząd ma zupełnie prawo dowolnego rozporządzania funduszem dyspozycyjnym, bez zdawania z tego komukolwiek sprawy. Prezes gabinetu zarządził w sprawie *Reichswehr* po artykułach p. Davisa dochodzenie i nabrał przekonania, że postępowanie rządu hr. Badeniego w tej sprawie było najzupełniej prawidłowe. Hr. Badeni nie przekroczył w niczem kwoty, jaką miał na rozporządzenie, ponieważ z poprzednich lat pozostały z funduszu dyspozycyjnego dostateczne zapasy, które całkowicie wystarczyły na pokrycie nadwyżki.

Po mowie hr. Thuna posłowie na wiadomość, że będzie przemawiał dep. ks. Stojałowski poczęli opuszczać salę, tak iż dep. ks. Stojałowski przemawiał przed prawie pustemi ławkami. Z antysemitów słuchał go, o ile zauważyć mogłem, tylko Schneider. Mowa sprawiała nader mdłe i niesmaczne wrażenie. Wogóle dziwiono się, że ks. Stojałowski chce przemawiać w sprawie, która jest dla niego specjalnie tak „drażliwa". Mowca patetycznie mówi o tworzeniu grona publicznego i wierny wysoko etycznym swoim zasadom, w imię moralności publicznej oświadcza się za wnioskiem Kronawettera, któremu mimo znanego wrogiego usposobienia dla Polaków ze strony tego posła, kadzi dymem pełnych uwielbienia komplementów. Twierdzi jednak, że inni posłowie, podpisani pod tym wnioskiem nie odznaczają się purytanizmem, przyczem jednak robi głęboki ukłon w stronę socjalistów, stwierdzając na życzenie posła Steinera, że socjaliści są nieskazitelni.

Kiedy jednak mimo to socjaliści wykrzyknikami żartują sobie z księdza, w sposób (co wszystkich uderzyło) znacznie łagodniejszy niż dotychczas, ksiądz i im dla *decorum* przypina lekką łatkę, czyniąc im wymówkę, że ich postępowanie wobec ks. Stojałowskiego nie jest prawidłowe. W dalszym ciągu mówi ks. Stojałowski: „Nadużycia dzieją się nietylko w sprawie Dreyfusa", na co odpowiadają szydercze śmiechy. Resztę mowy poświęca mowca polemice z p. Winkowskim, którego dowcipy według mowcy, szkodzą sprawie ludowej. Ksiądz Stojałowski myli się w rodzajnikach niemieckich, Daszyński go poprawia. Obaj zaczynają ze sobą spór gramatyczny.

W dalszym ciągu twierdzi ksiądz Stojałowski, że jego stronnictwo nie robi nigdy żadnych skoków, Oświadczenie Thuna nie zadowalnia go, bo jest w zasadzie przeciwny funduszowi dyspozycyjnemu. (Zachodzi pytanie, czy przed otrzymaniem owego tysiąca guldenów za marki ks. Stojałowski tak samo byłby temu funduszowi przeciwny)?

Mowca jest także przeciwny wstawianiu w budżet pieniędzy na reprezentację, bo panowie z rządu za dobrze sobie za te pieniądze jedzą i piją kosztem opodatkowanych. Mowca twierdzi, że we Lwowie a także i gdzieindziej są dzienniki przez rząd utrzymywane. Wszystkie dzienniki galicyjskie z małemi wyjątkami są subwencjonowane przez rząd, z wyjątkiem Stojałowskiego, który jak wiadomo powinien się znać na tem. Mowca opowiada o zajściach w Jaśle przy ostatnich wyborach, gdzie Gubatta urządził w gmachu rządowym restaurację dla wyborców. Skąd się biorą ogromne sumy, wyrzucane na to, kiedy parlament nie uchwala ani jednej szóstki w tym celu. Mowca powtarza, że będzie razem z Niemcami i socjalistami głosował za postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Następnie przemawiał dep. Kozakiewicz, wypowiadając mowę mdłą i małoznaczącą, narzekając na korupcję prasy burżuazyjnej i wysławiając nieskazitelność i niezawisłość socjalistycznych pism rewolwerowych. Następnym mowcą był dep. nożownik Pfersche. Na mowę Pferschego prawie nikt nie zwraca uwagi.

Poseł czesko-morawski Seifert stawia wniosek o zamknięcie dyskusji i o przeprowadzenie nad tym wnioskiem imiennego głosowania.

Wiedeń 4 listopada. Wniosek o zamknięcie dyskusji w imiennem głosowaniu został uchwalony. Jeneralnym mowcą za oskarżeniem wybrany został narodowiec niemiecki Dobernigg. Jeneralnego mowcy przeciw nie wybierano, ponieważ nikt nie zapisał się do głosu.

Po mowie dep. Dobernigga postawił dep. Daszyński wniosek, aby głosowanie nad samymże wnioskiem Kronawettera o oskarżenie hr. Badeniego za subwencję dla *Reichswehr* odbyło się imiennie. Wniosek został należycie poparty.

Prezydent zarządza głosowanie imienne, w którem **Izba odrzuciła wniosek o oskarżenie hr. Badeniego za sprawę *Reichswehr* 163 głosami przeciw 117**

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Dziś zaraz po posiedzeniu Izby odbyć się ma posiedzenie polskiego klubu chrześcijańsko ludowego, na którem dep. Kubik żażądać ma, aby ks. Stojałowski złożył stanowisko przywódcy klubu parlamentarnego chrześcijańsko-ludowego; wnioskiem tym mniema dep. Kubik zaże-

gnać przesilenie w klubie, którego wybuch jak się zdaje jest nieunikniony.

Wiedeń 5 listopada. Klub Stojałowskiego nie odbył jeszcze posiedzenia; ma się ono odbyć dzisiaj o godz. 10 z rana. Wniosek Kubika zostanie przez ks. Stojałowskiego na pewno odrzucony.

Wobec tego, jak się dowiadujemy, posłowie ks. Szponder, dr. Danielak i Zabuda, a być może, że także posłowie Kubik i Cena postanowili złożyć następujące oświadczenie:

„Wybrani pod hasłem obrony interesów ludu, walczenia o jego prawa, podnoszenia go duchowo, narodowo i ekonomicznie, stojąc na programie chrześcijańsko-socjalnym, poczuwamy się jako posłowie tego ludu do obowiązku pozytywnej i realnej pracy w myśl życzeń i potrzeb naszych wyborców.

„Kierunek polityki parlamentarnej w zakresie narodowym i społecznym nadany klubowi i stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu przez ks. Stojałowskiego, zajęcie wrogiego stanowiska wobec przedstawicieli parlamentarnych bratniego narodu (czeskiego, niezdecydowane ciągłe stanowisko przywódcy klubu w kwestji żydowskiej i w różnych innych narodowych kwestjach — nieodpowiada według naszego przekonania zasadom programu chrześcijańsko-socjalnego i celom polskiego ruchu ludowego.

„My pozostaniemy wiernymi naszym zobowiązaniom, przyjętym wobec polskiego ludu i będziemy stać trwale przy naszym programie. Gdy zaś kierownictwo ks. Stojałowskiego uniemożliwia jednolite w tym duchu działanie i pracę w parlamencie, przeto z tych powodów uważamy za konieczne uchylić się z pod kierownictwa ks. Stojałowskiego i wystąpić z jego klubu — w tem przekonaniu, że tylko w ten sposób osiągnąć zdołamy podstawę do dalszej pożytecznej, skutecznej i wiernej pracy dla dobra ludu".

Wiedeń 5 listopada. Posłowie Wolf, Iro i towarzysze wnieśli wczoraj nowy wniosek o oskarżenie gabinetu Thuna za przeniesienie jednego z adjunktów sądowych w Czechach, którą to sprawę już roztrząsał w swojej odpowiedzi na interpelację minister Ruber.

Wczoraj po posiedzeniu izby odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej prawicy w obecności członków prezydjum izby. Stwierdzono wśród obrad, że istnieje większość dla przeprowadzenia i parlamentarnego uchwalenia ugody. Znaczy to, że wszystkie różnice zdań pomiędzy rządem a Młodoczechami zostały załatwione i że Młodoczesi będą za ugodą głosować.

Dzisiaj może przyjść w Izbie do wybuchu obstrukcji, z powodu wyborów do komisji ekonomicznej i kolejowej, do których prezydent uprzedzając wniosek prawicy odesłał na podstawie swojej władzy niektóre projekty wstecz, a mianowicie traktat z Japonją, ustawę o drugorzędnych kolejach i ustawę o należytościach.

Szarada.

[Ułożyła Marja Farbowska].

Pierwsze z drugiem, to naszych życzeń cel i meta,
Trzecie dla smakoszów dość znaczna podnieta,
Druga z trzecią, gdy zmienisz o na u w tym słowie,
Dobrze znanej jarzyny nazwisko ci powie.
Wszystko razem oznacza człowieka biednego,
Dla którego czujesz litość z głębi serca swego.

Rozwiązanie szarady z Nr. 248.

Do-chód.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski z Krakowa Władysł. Winiarski z Łobzowa, Franciszek Graca z Krakowa. Fr. Zachuta z Piwnicznej, Leon Lenartowicz z Krakowa, Jan Stanclik ze Stanisławowa Stanisława Kowalska z Krakowa, Zygmunt Cgerarowicz z Krakowa, Jan Kapturkiewicz z Wieliczki, Józef i Franciszka Franta z Kasiny Wielkiej. Józef Nostadt z Krakowa, Eug. Biliński z Podgórza, J. Eug. Gniewek z Gnojnicy, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, St. Harasowski z Jarosławia, M. Miśniowska z Krakowa, M. Kropodrówna z Czarnego Dunajca, Wł. Guzik z Trzebownisko ks. Szymon Guzik z Bołszowiec, R. Zbiegień z Przemyśla, E. Stamm z Tarnowa, Pietrochowicz Jan z Podgórza. Wł. Reicher z Krakowa, E. Włodarska z Wadowic. F. Waltoś z Wadowic. W. Proszak z Dąb Wł. Paraszczuk ze Śniatyna, M. Michałowska z Zakrzówka, J. Lasota z Borku starego, St. Strachowski z Krakowa. St. Stróżik z Szczakowej, K. Kopaczyńska i Ad. M. z Krakowa, St. Cynkiewicz z Zarzecza, A. Polończykowa z Żywca, K. Batko z Barwałdu, Wł. Łuczyński z Przemyśla, Nodzeńskie z Przegorzał, M. Machówna z Rudawy, Fr. Wesołowski z Krakowa. F. W. Chmura z Krakowa, W. Masiuk z Krakowa. J. i W. Hermarowie z Rzeszowa, Adam Lubański z Krakowa, Adam Fiderkiewicz z Biecza, St. Galant z Krakowa. B. Arndt z Krakowa, Paulina B. ze Stassowa, St. Lech z Jaworzna, Kl. de Giorgi ze Stanisławowa.

Drobne wiadomości.

Wiadomości kościelne. Dyecezja krakowska: Odznaczony *expositorio canonicali* ks. dr Zygmunt Karaś, katecheta gimnazjalny w Wadowicach. — Mianowany egzaminatorem prosynodalnym, radcą i referentem Kurji biskupiej ks. dr Antoni Trznadel, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Komisarzami do nauki religji w szkołach średnich mianowani: ks, dr St. Spis w gimnazjum w Podgórzu. Ks. Jozafat Sobierajski w seminarjach męskiem i żeńskiem w Krakowie i w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek w Staniątkach, ks. dr Antoni Trznadel w gimnazjum św. Anny w Krakowie. — Instytuowany na probostwo w Gierałtowicach ks. Józef Michalak, dotychczasowy ekspozyt w Izebniku. — Przeniesieni; ks. Jan Palica z Bierzanowa do Chochołowa, ks. Józef Mamak z Rajczy na ekspozyta do Izdebnika.

Rekolekcje ludowe odbędą się w dalszym ciągu w dekanacie nowotarskim pod kierownictwem OO. Jezuitów: w w Chochołowie od 22 do 31 października br., w Nowem Bystrem od 5 do 12 listopada, w Odrowążu od 5 do 12 listopada.

Zmarli: 11 września Jadwiga Szatkowska w klasztorze PP. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja w Krainie, przeżywszy lat 80. z tych 61 w zakonie; 12 września M. Urszula od św. Teresy w klasztorze PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, przeżywszy lat 77, w zakonie 53.

Gospodarstwo i handel.

Wyrób wódki w Galicji. —W miesiącu październiku 189 wywarzono w 477 gorzelniach ogółem 5.992.831 do wyrob oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruch gorzelń: w okręgu skarbowym tarnopolskim 55 (815.61 stopni alkoholu) brodzkim 67 (988.390), czortkowskim 44 (628.860), jarosławskim 21 (209.270 st. alk.), kołomyjskim 27 403.974), brzeżańskim 56 (624.058), rzeszowskim 30 226 ysięcy 636), stanisławowskim 22 (279.728), krakowskim 85 (86.350), lwowskim 16 (184.450), samborskim 19 (192,430 sanockim 19 (178.765), tarnowskim 23 (142.288), przemyski 5 (148.770, (wadowickim 11 (41.460 st. alk.).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu październiku 1898 r. ogółem było w ruchu 126 browarów, w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 był w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.) stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 hekt nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.) krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów

Bochnia d. 4 listopada

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 10·00 do 11·00, złr. żyto 9·00 — 9·75, jęczmień 7·00 do 8·00, owies 8·—9·— kukurydzę 6·——6·20, groch 9—10 fasolę 7·50—8·— tatarkę od —·— ·—, proso —·—— ·—, bób 7·50 8·—, koniczynę 35·— do 46·—, rzepak —·— do —·— ziemniaki 2·20 do 2·80, słomę 1·60 —2·—, siano 1·80—2·00 masło za 1 kilo 55 ct. do —·60, jaja za kopę 2·00 do ·— Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 603, koni 328 świń 830. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 24.— do 27·—, nierogaciznę od 42·— do 45·—, konie za sztukę 15·— do 250 złr.

„Głos Narodu".

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 listopada		Od 1 listopada	
do końca roku . złr.	2·70	do końca roku . złr.	3·40
za listopad . . „	1·35	za listopad . . „	1·70

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

ANASTAZY FRONCZ

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 17,

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

FORMY wycięte do wykończenia kwiatów. — LIŚCIE wszelkiego rodzaju.

Bibułki w różnych kolorach.

+ Skład Towarów Drobiazgowych i Galanteryjnych. +

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załtwia. 3472



Koszule męskie

kołnierzyki, manszety, krawaty,

Kaftaniki i Koszule trykotowe, Kamasze włóczkowe, — Halki, Fartuszki, Zarękawki i Czapki futrzane, Chustki i Szale włóczkowe, jedwabne i sznelowe, Ceraty angielskie na stoły i na podłogi

poleca w wielkim wyborze bajecznie tanio

W. Kłosiński

Florjańska Nr. 17, vis-à-vis Hotelu pod Różą.

Magazyn zaopatrzony w towary od najtańszych do najlepszych gatunków.

Najmodniejsze

MATERYE WEŁNIANE

Barchany białe i kolorowe

na suknie damskie

po cenach bardzo niskich

poleca

W. SIENKIEWICZ

Kraków, ulica Florjańska

vis à vis Hotelu pod Różą

Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

PIWO BAWARSKIE

„Spatenbräu"

znane ze swej dobroci, w Beczkach i Butelkach,

utrzymuje na składzie **i poleca**

Handel Delikatesów, Łakoci i Win

A. HAWEŁKA

w Krakowie. 3382 3 4

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

WPISY

na tegoroczny

Sezon Tańców

przyjmujemy codziennie od 11-1 w poł. i od 3-6 popoł.

Nowy kurs rozpoczynamy z dniem 1 i 15 każdego miesiąca i udzielać będziemy

lekcyj następujących tańców:

Polka na 2 pas. Polka-Mazurka. Polka-Français na 4 pas. Polka-Français na 2 pas. Walc na 2 pas Walc wiedeński. Walc warszawski na 2 pas. Walc na 3 pas. Mazur. Kontredans. Polonez. Lansier Galop z figurami. Krakowiak. Kołomyjka. Kozak. Oberek. Pas de Deux. Polka-Wenjerka. Solo-Mazur. Solo-szkockie. Solo-węgierskie. Czardasz. Kor węgierski. Pas de Quatre. Gavot. Français-Impérial. Mennet. Cachucha. Bolero. Tarantella. Mignon i Mattelot. 3097 6 0

Ważne! Starszym osobom udzielamy lekcyj pod dyskrecją w godzinach osobnych. — Dla pp. **Studentów ceny zniżone**

Adres: Plac Szczepański Nr. 8, I-sze piętro.

Z uszanowaniem **KAROLINA WITKAY i SYN.**

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2646

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole, (dom B. Bojarskiego)

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 8 24

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

KROSNO.

Najstarszy „HOTEL WIKTORJA"

nabyłem na własność,

po gruntownem odrestaurowaniu i odświeżeniu urządziłem z całym komfortem, pokoje z piecami kaflowymi dobrze zaopatrzone, bufet urządzony na sposób zagraniczny, restauracja pod kierownictwem znanego kuchmistrza.

Mając długoletnią praktykę w kraju i za granicami, mam nadzieję, że wszelkie wymagania Szanownej P. T. Publiczności pod każdym względem zadowolnię i zaufanie sobie zjednam.

Powóz hotelowy wysyłam do każdego pociągu.

Remizy na zamówienia.

z głębokim szacunkiem

3332 3 3 **Wincenty Musiał**

właściciel hotelu i restauracji w Krośnie.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18,

Filia: przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną białą i wędzoną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **kiełbasy i ser delki** wiedeńskie, — **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i **wszystkie inne wyroby** tu niewyszczególnione, — a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem. 3481 1 11

Zupełnie bezpieczną

Naftę salonową

i prawdziwą amerykańską,

jakoteż OLIWĘ DO PALENIA

poleca 2750 13 31

R. DITMAR w Krakowie Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach

(od 5-ciu litrów z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincję** w beczkach, kamionkach, balonach szklanych i cynkowych **we wtorki i piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara Rynek główny Nr. 13.**

Dostawy roczne wedle umowy.

KALOSZE ROSYJSKIE

w wielkim wyborze, 3398 3 25

Kurtki myśliwskie Leoden, kapelusze, czapki i pończochy do polowania. **Kamizelki** skórzane i włóczkowe. **Rękawiczki** wełniane, jelonkowe i glacé zimowe. **Bieliznę wełnianą**, pończochy i skarpetki. **Szlafroki** Himalaya męzkie. **Koce pluszowe** i pledy do podróży. **Pantofelki** pokojowe, męzkie i damskie, berlacze i buty filcowe

polecają po bardzo przystępnych cenach

BRACIA BILEWSCY

w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Garnitur Dębowy

całkiem nowy, składający się z 2 łóżek, 2 szaf, 2 nocnych szafek, 1 umywalni jest przypadkowo do sprzedania. Adres w dziale ogłoszeń tego dziennika, Jagielońska 7. 2445

Od 3 ctn. za 1 klg.

Bardzo ładnych jabłek

sprzedaje codziennie od godz. 3-6-ej w piwnicy, ul. **św. Gertrudy l. 8.** *Henryk Fuglewicz.* 3420 5 12

1 3 **Potrzebne** 3493

używane fachy

z półkami na butelki.

Zgłoszenia Dział Inserat. „Głosu Narodu" Kraków, Jagiellońska 7.

DOM

z ogrodem do sprzedania lub do wynajęcia. Przy rogatce Krowoderskiej l. 135. 3432 2

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer

ulica Szewska L. 2,

poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 2682 20 0

Kraków, ulica Szewska L. 2.

IX. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie

odbędzie się

we Wtorek dnia 8 Listopada 1898 r.

o godzinie 6-tej wieczorem

w sali radnej Wydziału powiatowego w Krakowie,

przy ulicy św. Marka l. 5,

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z VIII. Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięcia rachunków za rok admin. 1897/8.
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej, oraz wnioski o rozdziale czystego zysku.
5. Sprawa subskrypcji dalszych udziałów.
6. Wybór 14 Członków Rady Nadzorczej. 3428 2
7. Wnioski Członków.

Sekretarz *Jan Kanty Federowicz.* — Prezes Rady Nadzorczej *Dr Juljusz Leo.*

Ziemniaki do jedzenia

Ziemniaki dla gorzelń

poleca po cenach ściśle targowych, loco dowolna stacja kolejowa 2222 8

Stanisław GURGUL w Krakowie

Wałeczki

elastyczne,

Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna. 3231

Podeszwy hygieniczne

„Phönix" do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Najnowsza i najlepsza woda do czyszczenia metali, 1 flaszka 40 cnt. polecają:

Reimi Spółka

Rynek 37, Kraków. Linia A-B,

Jeleninę, Sarninę

ZAJĄCE

na części i w całości, wło...

Kalafiory i Marony, wsze...

Owoce deserowe i kom...

sprzedaje na jtaniej Pierw...

handel dziczyzny i delik...

skow **H. Fuglewicz ul. F... rjańska Nr. 23.**

Z powodu wyjazdu pod nego 3459 2

trzy piękne konie

szorek, fajtonik prawie ... bardzo tanio **do sprzedania** **Alfred A. Pollak,** Kraków, Topolowa Nr. 6.

Już są Kalendarze na r. 1899

jakoto: Marjański po 40 i 30 ct. — Najświętszej Rodziny po 40 i 30 ct. Powieściowy 50 ct. — Kieszonkowe. — Ścienne. — Raptularze itp. **w handlu K. Zajączkowskiego, Kraków, pl. Marjacki**

Również zawiadamiam **miłośników sztuki i pamiątek narodowych,** iż dostałem na skład **wszystkie obrazy** pędzla ś. p. Michała i Teodora Stachowiczów. — Obrazy te wzbogaciłyby niejedno Muzeum. 3461

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.